Wydanie południowe.

Przedpłata na „Głos Narodu“ wynosi: w Krakowie: rocznie kor. 32·— kwartalnie kor. 8·— miesięcznie kor. 2·70, za odnoszenie 40 hal. miesięcznie. Adres Redakcji: Garbarska 7. Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy 14 hl.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Wydanie południowe.

Przedpłata na „Głos Narodu“ wynosi **Na prowincji:** rocznie kor 40·—, kwartalnie kor. 10·— miesięcznie kor. 3·40. **Za granicą:** kwartalnie **kor.** 13·—. rocznie kor. 52·—. Adres Administracji: Garbarska 7. Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy na prowincję 16 hal.

Nr. 64. **Kraków, Poniedziałek dnia 18 Marca 1901.** **Rok IX.**

„WESELE“ WYSPIAŃSKIEGO.

„Był zatem zdolny własne ognie przelać w piersi słuchaczów, i wskrzesić postaci zmarłej przeszłości“....

Dzieło Wyspiańskiego jest nietylko literackiem, ale politycznem, polskiem wydarzeniem dnia. Dawno już scena polska nie była tak polską, jak w sobotni wieczór, dawno już żaden poeta nie umiał tak „strzelać brzmiącemi słowy do serca współbraci“, jak Wyspiański w „Weselu“.

Jeżeli niejedno było dla szerszego ogółu niezrozumiałe, jeżeli forma była tu i owdzie niejasna — to przecież zrozumiałem w odczuciu każdej polskiej piersi było jedno, to co najważniejsze, najlepsze w dziele, najgodniejsze: wielka, jasna, choć łzawa i smutna idea, wielka szczerość twórcy...

Carlyle powiada, że prawdziwymi bohaterami ducha i czynu są tylko ci, którzy swoje dzieła i prace poczynają w szczerości, którzy wypowiadając się, idą za potrzebą wyższej, świętej siły, nie myśląc wówczas ani o poklasku tłumu, ani o uznaniu urzędowych znawców.

Tak tworzył Wyspiański „Wesele“ i dlatego stworzył rzecz wielką, największą może w szeregu tego rodzaju dzieł z ostatnich lat.

Nie było też w widowni człowieka, prócz wystygłych i już do serdecznego czucia niezdolnych filistrów, nie było człowieka, któryby niekiedy przynajmniej słuchając „Wesela“, nie czuł tajemniczego drgnienia w piersi, i nie miał poczucia, że widzi i słyszy rzecz wielką i głęboką, „wytarganą z wnętrza polskich trzew“.

Że sztuki słuchano nie z taką powagą i z takim pietyzmem, jaki się jej należy, winna przedewszystkiem pogłoska, która mówiła, że sztuka jest odbiciem życia znanych w mieście osób, że jest satyrą, krytyką, ironją... Ogół chcący sensacji kosztem drugich, śledził też od początku sztuki tylko za ową „sensacją“, tracił z „oczu“ i uszu myśli i obrazy a kiedy później błysła mu przed oczyma jedna i druga i dziesiąta błyskawica myśli, gdy zahuczał grom porywu — ogół zasłaniał oczy oślepiony blaskiem, lub drżał od grozy, nie zdając sobie sprawy z tych „nieoczekiwanych“ wydarzeń.

To co w „Weselu“ nosi na sobie cechy obrazów i postaci z życia, jest ze stanowiska etycznej i estetycznej wartości dzieła tem, czem płócienna dekoracja dla wielkiej tragedji Szekspira — czem papier i czcionki dla dzieła wielkiego poety. Twórca ujął pod pióro pierwsze lepsze zdarzenie życia, wprowadził postaci sobie znane, wprowadził niektóre nie bez zaprawy ironicznych półuśmiechów. Cóż stąd? Patrząc i i słuchając „Wesela“ o tem myśleć nie wolno. I niechaj każdy z „urzędowych“ czy konwencjonalnych znawców, przyjrzy się „Weselu“, odrzucając o ile możności od siebie przymusowe wyobrażenie zdarzeń i osób z codziennego życia, a dosłucha się tam czegoś zupełnie innego...

Zadźwięczy mu nuta dziwna, niesłyszana już dawno a znana, z serca wyjęta, z tego serca, po za którem, według poety, już dziś nigdzie nie znaleść nam Polski...

I. Goście weselni, chłopi i chłopki, panowie i panny z miasta, zagrzani zabawą i trunkiem, podnieceni muzyką, wrzawą weselną, urokami jasnej nocy, ciszą wsi polskiej, są „nastrojeni“ samą niezwyczajnością tej zabawy, samym faktem zetknięcia się i zmięszania w gwarze dwóch różnych światów, myśli, dążeń, wyobrażeń.

Są „nastrojeni“ po polsku, chce im się marzyć, chce im się lecieć Bóg wie za czem, w ich duszach coś się budzi, coś woła — przypomnienie wczorajszych dni. Plączą się obrazy w rozpalonych głowach, obrazy dziwne. Panowie z miasta hamletyzują na temat cierpień indywidualnych, żydówka Rachel poetyzuje a la Przybyszewski, panny z miasta umizgają się do parobków w krasnych karazjach, — a chłopom marzą się dzieje, znane im „z pieśni i powieści“, kosy na sztorc wbite i chorągwie i jakiś wielki chłopski czyn, dla którego dokonania trzeba wziąć za broń.

Dwa światy, panów z miasta i chłopów ze wsi, łączy postać do obu tych światów należąca: artysta ożeniony z chłopką, ożeniony z nią z głębokiego i szczerego przekonania nie dla świecidełek i krasnego gorsetu, on, który nie bałamuci się „narodowo“, jak wyraża się w „Weselu“ żyd patrząc na krasną sukmanę pana młodego.

Włodzimierz lud już zna i odczuwa, pokochał go przez żonę i dzieci, zespolił się z jego duszą, z tem, co było wczoraj i tem co będzie jutro. Ale jest w nim także jego dawne „ja“, pamiątki, tradycje, wspomnienia. Jest ów, rzec można, niewykorzeniony dotychczas szablon pojmowania stosunku inteligencji do ludu, jest wielka suma uprzedzeń i przesądów, która często mgłą prawdę zasłania, która w stosunku pana do chłopa wysuwa na pierwszy plan krytycyzm, niedowierzanie, niewłaściwą powagę „starszego brata“, powołanego do nauczania i do przelewania własnych pojęć w proste serca i dusze ludu.

Gospodarz „Wesela“ jest postacią stojącą na przełomie. Różny bardzo i bardzo daleki od innych panów z miasta w odczuwaniu i pojmowaniu ludu, nie wszedł przecież jeszcze zupełnie w treść duszy swoich najbliższych w siermiędze. Umie cenić ich godność i siłę i rozum i serce, wie, że każdy polski chłop ma coś w sobie z króla Piasta, ale z tych przekonań i wyobrażeń nie umie jeszcze ulać złotego rogu, w który zatrąbić należy, aby z prostych piersi wyzwolić potężną a świętą ideą ujarzmione siły.

A gdy i on w noc weselną ulegnie porywom fantazji i rozigranego umysłu, toć oczywiście jeszcze zjawią się przeczucia prawdzie najbliższe, najpodnioślejsze, najbardziej polskie. Uniesie go szczery zapał i poryw idealny zesnuty z dawnych wspomnień i wierzeń, on też będzie w swoich widzeniach najsilniejszy wiarą, będzie owym jedynie zdolnym i odpowiednim typem człowieka zdolnego do zbudzenia polskiego ludu, ale gdy jeszcze z tym ludem za mało żył, gdy się jeszcze nie dość wrósł w jego duszę, nie będzie umiał znaleść dróg do czynów rzeczywistych.

Będzie umiał lud zbudzić, ale nie będzie umiał wskazać mu dróg, kędy ma iść. Bo sam jeszcze tych dróg nie zna i sam jeszcze w czyn uwierzyć nie może. To zadanie pokoleń jutrzejszych, które wyjdą z takich węzłów, jakim on się związał z polskim ludem. Dzieci gospodarza, może będą swego zadania świadomsze, będą jednolitsze, bardziej i szczerzej do Polski ludowej przynależne.

Zdaje mi się, że tak, a nie inaczej należy rozumieć postać gospodarza w „Weselu“, zarówno z jego roli w sztuce, jak ze słów, które wypowiada i które o nim mówiąc wypowiadają. Słuchając „Wesela“, trzeba sobie przedewszystkiem uprzytomnić, że prawie wszystkie główne postaci sztuki są wyobrażeniami idei, są typami, są myślami obleczonemi w ludzkie postaci dla wypowiedzenia jednej wielkiej, głównej myśli: „że jest w ludzie siła niespożyta, że zbawienie leży pod siermięgą, jak ta w popiele skra ukryta“ — ale siła ta jest dotychczas samą tylko siłą, a więc zdolną do elementarnych porywów częściej zgubnych, niż zbawiennych, siłą nie ujętą w ramy świadomości i przekonania.

Postaci „Wesela“ wypowiadają też drugą prawdę, że panowie z „miasta“ tej siły jeszcze dziś nie rozumieją, że nie wiedzą kędy leży i czem ją ująć, że budząc ją porywami własnej fantazji i swoich indywidualnych nastrojów, budzą ją często fałszywie, a zbudziwszy stoją bezradni i zostawiają na łup lada podmuchowi namiętności lub zbrodni. W takiej chwili, dobrze się jeszcze stanie, jeżeli przyjdzie słomiany „chochoł“, i zagra uzbrojonym w kosy do tańca i zbudzi z sennego marzenia, które lud uzbroił w kosy i cepy, i przygotuje go do żywiołowego wybuchu, podczas, gdy jego budziciele usnąwszy znowu, zapomnieli o tem, do czego lud zbudzili, a przypomniawszy sobie, nie umieli powiedzieć, gdzie, dokąd i po co ma iść z kosą i z kim walczyć dla lepszego jutra.

Dr Włodzimierz Lewicki.

Polska dyskusja w sejmie pruskim.

W ostatni piątek przyszło znów w sejmie pruskim do gorącej polemiki między posłami polskimi a pruskimi ministrami. Na porządku dziennym był budżet ministerstwa finansów, w który pan minister Miquel wstawił wiele nowych pozycyj, przeznaczonych na wsparcie środków „kulturnych“ w Poznańskiem. Nadto budżetem ministerstwa finansów jest objęty fundusz gadzinowy w wysokości 600 000 marek, oddany do dyspozycji naczelnym prezesom Księstwa, Zachodnich Prus i prezesowi rejencji opolskiej na „obronę“ niemczyzny na wschodnich kresach. To też nie dziw, że starcie było gorące, wymiana słów bardzo żywa i ciekawa.

Zaraz na początku posiedzenia ks. Jażdżewski zainterpelował ministra Miquela, w jaki sposób bywa zużywany tak zwany fundusz dyskrecjonalny na wzmocnienie niemczyzny w polskich dzielnicach i wytykał rządowi, że on z niego subwencjonuje niemieckich kupców i przemysłowców. „Zarzuca się ludności polskiej — mówił dalej poseł Jażdżewski — że ona bojkotuje Niemców. Zarzut ten zupełnie jest niesłuszny, gdyż faktem jest, że właśnie z niemieckiej strony bojkotuje się Polaków, czego nowym dowodem postępowanie ministerstwa wojny“. Mowca wytykał dalej ministrowi, że z tego funduszu gadzinowego otrzymują stypendja także synowie urzędników; taki system łatwo prowadzi niemieckich urzędników do nadużyć wobec ludności polskiej, aby się dobrze zasłużyć wobec przełożonych. Także niemieccy lekarze otrzymują dodatki z funduszów państwowych, aby wyrugować polskich lekarzy. Jeżeli rząd chce sprawiedliwie się obchodzić z Polakami, to wszystkie te sumy powinny zniknąć w etacie. Takie postępowanie rządu, jak teraz, rozgorycza ludność, a niemczyźnie się nie pomaga, tylko się jej szkodzi.

Minister Miquel odpowiedział na to oczywiście znowu w tensam sposób, co zawsze, to znaczy, że całą winę zwalił na Polaków, a w Niemcach widział żywioł, zagrożony w swym bycie ze strony Polaków.

Pan Miquel oświadczył, że byłaby to największa iluzja państwa pruskiego, gdyby się zdecydowało dzisiejszą politykę polską zarzucić. „Pozostawimy Polakom zupełną polityczną wolność, mamy jednak także prawo podejmować odpowiednie środki dla utrzymania niemczyzny w polskich dzielnicach. Polacy czują się jednak państwem w państwie i uważają te środki jako zamach na siebie. My tego nie możemy przyznać. Mamy największy interes w tem, żeby utrzymać niemczyznę w tych dzielnicach i popierać tam niemiecką kulturę i niemiecki obyczaj. Przyznanie subwencji na budowę nowego teatru w Poznaniu uczyniliśmy zależnem od warunku, że w nim grane będą tylko niemieckie sztuki (!?). Polacy mogą bardzo dobrze odwiedzać niemieckie teatra, ale rozmyślnie usuwają się od oddziaływania kultury niemieckiej na siebie. Liczymy na to, że i muzeum w Poznaniu dobrze wpłynie na ludność polską. Bojkot w poznańskiem wychodził zawsze z inicjatywy Polaków. Niemczyzna musi się przeciw temu bronić. Także ustawa komisji kolonizacyjnej była tylko aktem koniecznej obrony. (Akt der Nothwehr.)

Przy udzielaniu funduszu dyspozycyjnego władzom prowincjonalnym wychodzi się z zasady, że sposób zużycia go pozostawić należy uznaniu władz prowincjonalnych, ponieważ u zielonego stolika w zarządzie centralnym nie można należycie ocenić, jak tych pieniędzy zużyć. Ponieważ dziś potrzeba ostrzejszych środków obrony przed polską agitacją, koniecznem jest powiększenie tych funduszów. Niemców w Poznańskiem tak trzeba wzmocnić, żeby mogli podjąć konkurencję z Polakami. Mam nadzieję, że narodowa energja Niemców ciągle się wzmaga; Niemcy nie powinni się spuszczać tylko na państwo, lecz oprzeć się winni przedewszystkiem na własnych siłach.

Jeżeli Polacy zaniechają swego wrogiego stanowiska — nie żądamy, żeby wyrzekli się swej narodowości, tylko żeby się czuli wiernymi pruskimi poddanymi — to wtedy moglibyśmy cofnąć cały szereg środków represyjnych. Będziecie tak po ludzku i to-

leraneyjnie traktowani, jak żaden inny obcy naród w jakiem innem państwie."

Ksiądz Jażdżewski nie pozostał ministrowi dłużny odpowiedzi, ale, zabrawszy głos zaraz po przemówieniu p. Miquela, dał mu tęgą odprawę. „Nie chcemy — mówił ksiądz Jażdżewski — stanowić państwa w państwie. Rząd pruski, wcielając polskie dzielnice, poczynił przyrzeczenia, których nigdy nie dotrzymał. Jest rzeczą naturalną, że Polacy stawiają pewien opór antypolskiej polityce, albowiem istnieje zamiar zgładzenia polskiej narodowości. Od trzydziestu lat idzie jeden środek antypolski za drugim. Czy pielęgnuje się w szkole język polski, co królowie pruscy wyraźnie przyrzekli? Czy może Polak na sądzie posługiwać się swoim ojczystym językiem? Nie. Nam się zarzuca agitację. Czyż dzisiejsza mowa ministra Miquela nie była mową agitacyjną? (Głosy: Nie! nie! Wesołość w Izbie). Wezwanie pod adresem Niemców, żeby powiększyli swoją narodową energję, zrozumianem zostanie w Poznańskiem jako zachęta do agitacji antypolskiej. (Potakiwania ze strony Polaków). Ciągle nam tu wytykają ostry ton niektórych pism polskich, ale czyż pisma hakatystyczne nie odzywają się w jeszcze ostrzejszym tonie? My mamy te same obowiązki, co niemieccy obywatele państwa i żądamy dlatego tych samych praw. Tymczasem rząd oddala wszystkie nasze skargi, na nas więc nie spada odpowiedzialność, skoro rozgoryczenie ludności ciągle się wzmaga. (Oklaski na ławach polskich).

Pan Miquel widocznie nie spodziewał się repliki ks. Jażdżewskiego i widocznie mocno rozdrażniony wypowiedział drugą mowę zupełnie w tym samym duchu, co i poprzednią:

„Ksiądz Jażdżewski utrzymuje, że Polacy spełnią wszystkie obowiązki względem państwa. My żądamy więcej, żądamy przywiązania do państwa. Zamiast tego nazywa się Niemców rabusiami, mordercami, psami (Räuber, Mörder, Bluthunde). W pismach wychodzi się zawsze z zasady, że Polacy są tylko „Musspreussen". Mamy do czynienia z ludnością, która tylko pod przymusem poddaje się porządkowi państwa".

Następnie zwracając się do ks. Jażdżewskiego, mówił minister dalej: Co mają na celu wasze skargi? My nie wiemy. Gdyby nam Polacy otwarcie powiedzieli, że myślą o królu i państwie pruskiem tak samo, jak Niemcy, to od razu nastąpiłby pokój. Dla czego milczycie? Dalej mówcie, jeżeli myślicie lojalnie! Historja i natura naszego kraju jasno wskazała drogi, któremi mamy postępować. Jesteśmy mężami słowa: Jeżeli Polacy lojalnie nam dłoń podadzą, to my jej nie odepchniemy. Mogę tylko panom radzić, żebyście taki pokój z nami zawarli." „Wangenheim, przywódca agrarjuszów niemieckich, woła do posła Jażdżewskiego: „No, spróbójcież więc raz!" Ksiądz Jażdżewski z wymowną ironją składa głęboki ukłon ministrowi.

W dyskusji nad etatem komisji kolonizacyjnej przemawiał pierwszy poseł polski, Władysław Brodnicki, wykazując dosadnie, że ustawa kolonizacyjna jest najniegodziwszą, najwstrętniejszą z wszystkich ustaw wyjątkowych, wydanych przeciwko Polakom. Rząd pruski kieruje się zasadą: Calumniare audacter. „Na dowód słuszności mego twierdzenia — mówił poseł Brodnicki — że komisja kolonizacyjna dąży nietylko do wyrugowania Polaków, ale także do rugowania katolików, powołuję się na cyfry: Osiedlono ogółem 4,277 rodzin, z tych jest tylko 231 katolików. Niektóre katolickie kościoły tak są otoczone protestanckimi kolonistami, że istnieje obawa, iż stać będą pustkami. Mowca zakończył swoją mowę słowami: „Mimo wszelkiej nienawiści, jakiej doznajemy, mamy w Bogu nadzieję, że nie siła zwycięży nad prawem, tylko, że prawo zwycięży nad siłą, i że musi nad nią zwyciężyć!" (Długotrwałe oklaski na ławach polskich).

Tym razem jednak ze strony pruskiego rządu nie było odpowiedzi. Pan baron Hammerstein, pruski minister rolnictwa, uznał za stósowniejsze dla siebie siedzieć cicho.

Przeciwko komisji kolonizacyjnej przemawiał także z centrum niemieckiego dep. Im Walle, który oświadczył, że jego stronnictwo nie ma powodu zmienić swego dotychczasowego stanowiska wobec etatu komisji kolonizacyjnej, lecz przeciwnie, im dłużej ta ustawa istnieje, im większe się wyrzuca sumy, tem mniejsze mamy zaufanie do tego dzieła. Pochodzi to nie tylko z naszego zasadniczego zapatrywania się na tę ustawę, którą uważamy za naruszenie konstytucji (Verfassungsbruch), tylko, że widzimy, iż cele, jakie się przez nią zamierza osiągnąć, mianowicie wzmocnienie niemczyzny, nie zostają osiągnięte, że raczej forytuje się przez nią nadmiernie żywioł ewangelicki i że coraz bardziej zaostrza się i tak już bardzo naprężone stosunki między ludnością polską i niemiecką. Wśród burzliwych oklasków centrum niemieckiego i posłów polskich, dep. Im Walle zakończył swe przemówienie w ten sposób: „Mamy nadzieję, że przyjdzie jeszcze czas, w którym każdy usiłować będzie zrzucić z siebie winę tej ohydnej polityki."

O SPADEK.

WIEDEŃ 17 marca.

Od paru dni żywo zajmowały tutejszą opinję publiczną pogłoski, łączone z aresztowaniem ex bankiera Alberta Vogla. Jak mówiono, został on uwięziony pod zarzutem otrucia niejakiego Taubina, a to w celu przywłaszczenia sobie spadku po nim. Spadek ten obliczono na przeszło $3\frac{1}{2}$ miljona koron.

Według dotychczasowych wiadomości, cała sprawa przedstawia się następująco:

W Wiedniu żył od dawnego czasu Georg, recte Herzig Taubin, 50-letni stary kawaler, pochodzący z Witebska. W ostatnich czasach swego życia oddawał się on pijaństwu. W nocy z 24 na 25 kwietnia r. z. jakiś nieznany człowiek przyprowadził go do domu z kawiarni Schreyvogla w stanie, jak się zdawało, silnie podochoconym. Taubin położył się do łóżka i już się zeń więcej nie podniósł aż do śmierci, która nastąpiła w trzy dni później.

Lekarz, dr Schnürer, zawezwany do chorego, zadecydował, że Taubin cierpi na przerost mięśnia sercowego, chorobę typową u pijaków. Stan Taubina pogarszał się ustawicznie. Wobec tego lekarz uznał za stosowne zapytać się gospodyni Taubina, pani Danek, czy niewiadomo jej czegoś o krewnych umierającego.

Odpowiedź wypadła przecząco. Jedynie syn Dankowej, Franciszek, przypomniał sobie, iż swego czasu nosił raz list od Taubina do bankiera Vogla. Vogel zjawił się natychmiast w mieszkaniu, kazał przywołać swego adwokata dra Theimera, oraz prokurzystę Schmidta, i w obecności ich, jakoteż lekarza, chory uczynił rozporządzenie ostatniej woli, mówiąc: „Wszystko ma należeć do pana Vogla!"

Ciało Taubina zostało spalone w krematorjum gotajskiem, gdyż zmarły był za życia żarliwym zwolennikiem palenia trupów. Vogel zgłosił się do objęcia spadku.

Tymczasem ubodzy krewni Taubina, zamieszkali w Rosji, zainteresowali się spadkiem i zgłosili się do władz sądowych z zamiarem nastawania na obalenie ustnego testamentu. Po długich rokowaniach, Vogel ułożył się z nimi pozasądownie — i dawszy im sporą sumę pieniędzy, spowodował, iż ich zgłoszenie się do spadku zostało cofnięte.

Tymczasem w styczniu b. r. zjawiła się w Wiedniu nowa partja krewnych Taubina, chcąc obalić testament. Po bezskutecznych usiłowaniach, zmierzających do zajęcia papierów wartościowych, które miały być podobno złożone w petersburskim banku państwa na imię spadkobiercy, adwokat Herzberg Fränkel wniósł imieniem spadkobierców doniesienie karne, w którem wskazano na to, iż Taubin dawniej miał wspominać o pisemnym testamencie, którego nie znaleziono. Doniesienie karne zostało skierowane do prokuratorji państwa i uzupełnione w tym kierunku, że ustanowienie ustnego testamentu było oszukańcze i przeciwne ustawie.

Tym sposobem sprawa weszła na nowe tory. Prokuratorja państwa zleciła policji czynienie dochodzeń, które wszakże były wielce utrudnione tajemniczym trybem życia, jakie wiódł Taubin. Wkrótce jednak zebrał się pewien materjał, na podstawie którego prokuratorja wydała rozkaz uwięzienia Vogla; nastąpiło też ono 16 marca r. b. Vogel wrócił przed niedawnym czasem z Ameryki. Dowiedziawszy się, iż sąd czyni dochodzenia w sprawie spadku po Taubinie, udał się do komisarza policji Stuckarta, który go natychmiast przyaresztował.

Vogel urodził się w Pradze 1845 r., jest poddanym amerykańskim, naturalizowanym w Austrji i przynależnym do Wiednia. Ma żonę i jednego syna. Około 1890 r. zwinął interes bankowy, prowadzony w Wiedniu i żył jakiś czas w Ameryce. Ostatnio miał zastępstwo amerykańskiej fabryki maszyn i na-

POD SZTANDAREM WOLNOŚCI.

Powieść na tle współczesnych stosunków bułgarskich.

59)

— Pojechał do domu, chciał się zabawić w wielkiego polityka, co mu się jednak nie udało mimo tak świetnej, porywającej mowy, którą wygłosił.

— Biedny młodzieniec! — rzekł Sabaniew — ja jestem po części temu winien. Ale wierz mi pan, to mu nie zaszkodzi. Niepowodzenie pobudzi go tylko do energji.

— Tak, to prawda, masz pan słuszność! — odparł dr Kruze — podoba mi się to, że swoją polityczną karjerę zaczyna od Łom-Palanki.

— O, to bardzo mądrze — odparł Sabaniew — tam gdzie się skompromitował, tam się powinien rehabilitować!

A zatem ten gałgan Ruszkin został naprawdę ministrem spraw wewnętrznych — rzekł dr Kruse, chcąc przerwać rozmowę, zauważył bowiem że wspomnienie Lom Palanki było dla Sabaniewa niemiłe — a ten Sawa ulotnił się, opowiedziawszy przedtem całemu miastu, że kocha i ubóstwia Donę, ale ponieważ jest biedny więc się z nią żenić nie może. Dobrze zrobił, uratował chociaż w ten sposób honor Dony. Ale, moi państwo, zbliża się już godzina dwunasta, a zatem do widzenia!...

Towarzystwo rozeszło się na obiad.

XVI

— Winszuję, winszuję panu, jako minister będziesz pan miał rozległy zakres działania, olbrzymie wpływy. Chciałem panu tu złożyć życzenia w prywatnem mieszkaniu pańskiem, aby go nie deranżować w urzędzie.

Ruszkin popatrzył się w oczy Sabaniewowi, zastanowił go bowiem ton jego mowy, a szczególniej wzmianka o „olbrzymim wpływie" i zaznaczenie różnicy między prywatnem mieszkaniem, a urzędem.

— Dziękuję panu za życzenia, panie Lugin... Sabaniew... czy też książę Murowski?

Ruszkin chciał mu w ten sposób dać do poznania, że wie o wszystkiem. Sabaniew roześmiał się.

— Niech mnie pan nazywa, jak się panu podoba. Ja i tak długo nie pozostanę w Bułgarji. Wyjeżdżam bezpowrotnie. Przedtem jednak chciałbym załatwić pewną sprawę prywatną, do czego potrzebuję mądrej i doświadczonej rady pańskiej.

Ruszkin podał mu cygaro, chcąc zyskać na czasie, nie mógł bowiem się oprzeć swemu zwykłemu pociągowi do kombinacji.

Sabaniew, zapaliwszy cygaro, rzekł:

— Nie chcę panu zabierać jego drogiego czasu... Pan wiesz — gdyż pan wiesz zawsze wszystko — że posiadam piękny majątek. Zanim opuszczę ten kraj na zawsze, chcę poświęcić pół miljona franków na jakiś cel publiczny. Myśl tę poddał mi Bratow.

— Bratow? Gdybyś mnie pan był wcześniej odwiedził, to i ja może byłbym panu to samo poradził.

— Bratow poddał tylko tę myśl, a gdy pan zechcesz udzielić praktycznej rady, to dzieło będzie zasługą pańską!

— Zasługą! Nie dbam o honory i zasługi... chciałem tylko powiedzieć, że myślałem już o czemś podobnem. Obecnie, jestem panu na usługi, panie Sabaniew, jak zawsze, gdy idzie o dobro ogółu.

— Dziękuję panu, panie ministrze. Miałem z początku zamiar ogłosić konkurs z nagrodą 50 tysięcy franków za najlepszą myśl...

— O szkoda pieniędzy, panie Sabaniew.... niech pan to już mnie pozostawi!

— Dobrze, panie ministrze. Będę musiał pozostać tutaj jeszcze sześć tygodni, aby być przy rozpoczęciu dzieła. Następnie wyjadę i wezmę z sobą pannę Luizinę Giamboni, moją dawną przyjaciółkę i pana Carrego. Nie gniewasz się pan na mnie, że ich panu zabieram?

— O wcale nie!

— Będę panu za wszystko bardzo wdzięczny. A teraz żegnam pana, panie ministrze.

— Do widzenia, panie Sabaniew, niechże mnie pan jeszcze odwiedzi.

Ruszkin udał się natychmiast po rozmowie z Sabaniewem do prezydenta ministrów.

Oznajmił mu, że wydobył z Sabaniewa zobowiązanie opuszczenie w ciągu sześciu tygodni Bułgarji. Prócz tego udało mu się nakłonić Sabaniewa do ofiarowania, w charakterze pokuty za czyny w Łom Palance, pół miljona franków na cele publiczne. Ponieważ jednak i on musiał w zamian za to zrobić jakieś ustępstwo, obiecał więc pozwolić na wyjazd włoskiej szansonistki wraz z Carrém, która ma zamiar wrócić do swej ojczyzny.

Sabaniew zaręczył słowem, że przed swym wyjazdem nic nie przedsięweźmie.

Prezydent ministrów podziękował Ruszkinowi serdecznie za ten nowy dowód zręczności dyplomatycznej i rzekł:

— To wszystko dobrze, ale co my teraz zrobimy z Bratowem? Boję się, że on nie zdoła uzyskać wpływu w Łom-Palance, a takby nam się tam zdał oddany nam człowiek!

— Sam sobie winien... chciałem mu dopomódz, ale on odrzucił.

— Wiesz pan co, panie Ruszkin... Staraj się go pan przekonać, pomóż mu pan do zdobycia poważnego stanowiska w Łom-Palance, w charakterze „niepodległego", on się nam może przydać.

— Dobrze! Ale prawda, chciałbym panu przy sposobności zakomunikować rzecz dość ważną, dowiedziałem się mianowicie, zupełnie przypadkiem o pewnej angielskiej firmie, która wyrabia doskonałą broń po zadziwiająco niskich cenach. Czyżbyśmy nie pomyśleli o tem...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

rzędzi rolniczych „Gale Manufacturing Company“.

W mieszkaniu jego i kantorze przedsięwzięto rewizję, przy której zabrano sporo papierów, ksiąg handlowych i listów. Nadto zarządzono poszukiwania u adwokata Vogla, dra Theimera.

Bezpośrednim powodem, dla którego krewni Taubina wnieśli doniesienie karne przeciw Voglowi, było to, iż Vogel nie mógł ułożyć się z nimi pozasądownie, wypłacając jakąś większą kwotę, tak jak to miało miejsce z pierwszą partją pretendentów do spadku. Kapitał, pozostały Voglowi po wypłaceniu 140.000 koron tym krewnym Taubina, którzy się już pierwej zgłaszali, został według Vogla, włożony w różne przedsiębiorstwa tak, że na razie Vogel nie rozporządza żadną gotówką.

Zrazu istniało podejrzenie, że Taubin został przez Vogla otruty, obecnie, jak twierdzą, dochodzenia sądowe w tym kierunku zostały zastanowione. Natomiast co do oszukaństwa przy sporządzaniu testamentu władze czynią dalsze dochodzenia.

Końca tej sensacyjnej a tajemniczej afery oczekuje publiczność z wielkiem zaciekawieniem.

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. Dziś w poniedziałek Gabrjela, archanioła, Aleksandra biskupa, i Edwarda, męczenników; we wtorek Józefa Oblubieńca Najśw. Panny; we środę Eufemji i Teodozji, męczenniczek.

Kalendarz myśliwski. W marcu wolno polować na głuszce, cietrzewie, dropie i pardwy. Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować i należy ochraniać: łanie, sarny [kozy], cielęta i spiczaki, tudzież samice głuszców i cietrzewi.

Kalendarz rybacki. Od 15 marca ochraniać należy: bolenia, lipienia i głowacicę, oraz raka samca i samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 5 minut 46, zachód przypada o godz. 5 minut 48, długość dnia godzin 12 minut 2.

Zmiana lunacji: Nów księżyca przypada dnia 20 o godz. 1 minut 53 po południu.

Stan powietrza. Dnia 18-go marca o godzinie 7 rano barometr 740 2, termometr + 3 6 wilgotność 87%, wiatr zachodni. 10.

Repertuar Teatru Miejskiego.

We wtorek, 19 b. m.: „Wesele“, dramat w 3 akt. wierszem St. Wyspiańskiego

W środę, 20 b. m.: „Psyche“, tragedja dziecięca dla dorosłych ludzi w 3 aktach Z. Wójcickiej (przedstawienie popularne).

We czwartek, 21 b. m.: „Przyjaciel kobiet“, komedja w 5 aktach A. Dumas'a (syna), uroczysty wieczór ku uczczeniu 25-letniej pracy Sobiesława Bystrzyńskiego.

W sobotę, 23 b. m.: „Terre-Neuve“, krot. w 3 aktach M. Bissona i Henequina (nowość).

Kupujcie tylko u Chrześcian!

Śniadanko, wyprawione przez dyrekcję tramwaju, nie miało wielkiej liczby uczestników. Wszystkich reprezentantów władz, gminy, prasy (?), wraz z Belgijczykami było zaledwie osób 20. Z 60 członków Rady miasta tylko siedmiu przygotowało swe usta do spożywania darów belgijskich; brak największych zwolenników taksy belgijskiej miał służyć na dowód, iż ci mężowie ideałów gardzą marnościami świata. A szkoda — zobaczyliby bowiem na stacji centralnej samych robotników niemieckich, lub obcokrajowych — czytaliby rozwieszone w niemieckim jedynie języku napisy i przepisy.

Przebieg śniadania był wzruszający i oryginalnie belgijski. Nie gospodarze pili pierwsi zdrowie gości, lecz goście pierwsi toastowali (mówiąc słowami „Czasu“) „na cześć Spółki, która urządziła kolej elektryczną i ułatwiła znakomicie komunikację, oraz na cześć dyrektora Mussila, który, ożywiony najlepszemi intencjami (!!) dla Krakowa, ma w tem dziele (!) bardzo wielką zasługę“. Na toast ten, wygłoszony po niemiecku, „ożywiony najlepszemi intencjami“, dyrektor Mussil odpowiedział w języku... belgijskim. Następnie przemawiał Belgijczyk z Norymbergi, p. Henryk Rosenbaum, który miał czelność polemizować z członkami Rady miejskiej i zarzucić naszemu społeczeństwu uprawianie lichwy. „My — mówił ten jegomość — poprzestaniemy na 5% dochodu, bo nie używamy galicyjskiej stopy 10 procentowej“. Że wybryku tego Belgijczyka nikt nie skarcił, da się tem jedynie wytłomaczyć, iż mówiąc w obcym języku, nie był widocznie przez wszystkich dobrze zrozumiany.

„Czas“ został zaproszony (zapewne przez osobną deputację) na protektora Towarzystwa tramwajowego. Obowiązki te przyjął i spełnia z godnem podziwu wyrzeczeniem się własnej godności. Już w sprawozdaniu o otwarciu tramwaju elektrycznego zaznacza, że Towarzystwo „mogłoby sprowadzić i czwartą maszynę na wypadek gdyby miało dostarczać miastu prądu dla oświetlenia elektrycznego“ — maszyny te (pisze dalej „Czas“) wystarczałyby dla Krakowa, wszystkich przedmieść, a nawet dla okolicy w odległości kilku kilometrów. Tendencję tej wzmianki łatwo zrozumieć, jeżeli się zważy, iż miasto postanowiło urządzić własną stację elektryczną, z której spodziewa się ciągnąć znaczne dochody. Przypominamy też, jakie oburzenie wywołała wiadomość, że Towarzystwo tramwajowe chce ubiedz miasto w dostarczaniu światła elektrycznego dla stacji kolejowej. Nie tak dawno to było i wtedy nawet dzisiejsi przyjaciele Towarzystwa tramwajowego z oburzeniem mówili, iż za udzieloną im przez miasto koncesję, chce ono podkopać finansowe interesa gminy. A obecnie „Czas“ delikatnie podsuwa myśl, że miasto nie potrzebuje sobie robić kłopotu ze stacją własną, a dobrze byłoby biednym belgijczykom dać jeszcze uboczny zarobek.

Drugi objaw protekcji stanowi delikatna wzmianka, że „spółka tramwajowa nie jest kontraktowo wobec gminy zobowiązaną“ do budowy linji na cmentarz, ale Towarzystwo „byłoby gotowe“ podjąć się budowy tego toru, „gdyby takie żądanie gmina postawiła.“ Naturalnie (dodaje „Czas“) że to będzie zależeć „od dobrej woli“ spółki. A więc spółka gotowa poświęcić się za dopłatą ze strony gminy, a nawet może bez dopłaty. Tymczasem każdy widzi jak na dłoni, że linja na cmentarz leży w interesie samej spółki i że miasto za tę nową na jej rzecz koncesję powinnoby żądać wynagrodzenia. Kraków nie kończy się przy kolei — p. Rosenbaum z Norymbergji przekonał się naocznie, iż cała wielka dzielnica za koleją nie jest wyzyskana przez tramwaj. Mieszkańcy tej dzielnicy nie mają interesu używać tramwaju, bo doszedłszy do kolei robią już połowę drogi do środka miasta; zanim z podkopu wyszliby po schodach na górę i poczekali choćby przecięciowo 3 minuty na odejście wozu tramwajowego, już przez plantacje doszliby do ulicy Floryańskiej, a więc do środka miasta; — używanie przez nich tramwaju miałoby rację tylko na dalsze przestrzenie. A więc najwyraźniej w interesie Towarzystwa leży tor ku cmentarzowi — i nie potrzeba tu jego „dobrej woli“ i jednego więcej poświęcenia się dla dobra miasta.

Niechcemy dawać dalszych przykładów protektoratu „Czasu“ (a jest ich jeszcze kilka), ale nie możemy pominąć jednego, który ma łączność z uwagą w naszem piśmie podniesioną. Napisaliśmy na podstawie naocznego zbadania sprawy, iż norymbersko-kazimierscy-belgijczycy, byli już z góry pewni ostatniego zwycięstwa w Radzie miejskiej. Wskazaliśmy i na telegramy do pism lwowskich, pochodzące z najbliższych kół „Czasu“, a zapowiadające pewność owej wiktorji. Uwagę tę należało protektorowi osłabić, a więc pisze „Czas“ we wczorajszym porannym numerze: „Konduktorzy nie mieli jeszcze dzisiaj właściwych biletów i posługiwali się kartami blokowemi; nie będąc widocznie pewną zatwierdzenia jednolitej taryfy ze strony Rady, dyrekcja nie kazała wydrukować biletów“.

Jest to, najdelikatniej się wyrażając, zupełne i tendencyjne kłamstwo. Jeżeli nie wcześniej to już na dwa tygodnie przed otwarciem kolei elektrycznej, a więc jeszcze przed pierwszem posiedzeniem Rady, były nowe bilety gotowe. Możemy tego dowieść taksamo jak i tego, że z chwilą rozpoczęcia ruchu, nowe bilety wydawano, — a jeżeli ktoś dostał jeszcze stary bilet, to jedynie dla tego, iż oszczędna Spółka tramwajowa chciała jeszcze zużyć pozostałą resztę biletów „dawnej emisji“.

Szczerze radzimy „Czasowi“, aby był nieco ostrożniejszym w spełnianiu swych obowiązków protektora. Mała rzecz — a wstyd wielki.

---

* **Krakowski ludek** bardzo się cieszył wczoraj swoim tramwajem. Stacje były w oblężeniu, a o miejsca w bezkonnym wehikule staczano formalne bójki. Na twarzach wszystkich pasażerów malował się wedle recepty referenta Rady miejskiej p. Rothweina, niczem nie zamącony spokój ducha, aż dopóki nie przyszło uiszczać zapłatę za bilet. Począwszy od chwili, w której konduktor, zaopatrzony według uproszczonej manipulacji, tylko w 4 gatunki biletów, objaśnił każdemu z pasażerów tajemnicę jednolitej taryfy oblicza uszczęśliwionych tramwajem krakowiaków, przybierały wyraz niesłychanie miłego zdziwienia.

Szczególnie przyjemna niespodzianka spotykała te osoby, które wybrawszy się w podróż „elektryką“ z pieniędzmi, obliczonymi według dawnej taryfy, dowiedziały się, iż np. z Rynku do ul. Rajskiej mają zapłacić tylko 16 halerzy od osoby. Byliśmy sami świadkami, jak jedna z pań, zaskoczona w ten sposób „zniżoną“ taryfą, nie szczędziła słów pochwały dla uprzejmych belgijczyków...

Jeden wóz uległ popsuciu i nie kursował, w niektórych wozach prąd elektryczny stopił jakieś druty, czy też kauczuk, skutkiem czego panowały tam mefityczne zapachy. Poza tem pierwszy dzień jazdy obszedł się szczęśliwie bez większego wypadku.

* **Zgromadzenie żydowskie.** Wczoraj w niedzielę o godz. wpół do 7 wieczorem, w hotelu londyńskim na Stradomiu odbyło się zgromadzenie poufne żydowskich kupców z udziałem żydowskich członków Izby handlowej i żydowskich radców miejskich. Zapraszał komitet, w imieniu którego występowali żyd Filip Eile i żyd Fabian Himmelblau. Omawiano sprawę jednorazowego zamykania sklepów w niedzielę; mianowicie postanowiono, aby sklepy żydowskie mogły być zamykane w niedzielę tylko w południe. Omawiano dalej sprawę pobierania przez pocztę opłaty za niedostarczone paczki w soboty i powzięto uchwałę co do założenia żydowskiego stowarzyszenia kupieckiego.

* **Mordercy żandarma** Józefowi Balcerowi, żołnierzowi 56 p. p., odczytano dziś wyrok śmierci, wydany przez sąd wojskowy. Egzekucja przez powieszenie zostanie, jak się zdaje, dokonaną również w dniu dzisiejszym.

* **Sprzeniewierzenie pocztowe.** W Woli Justowskiej aresztowano wczoraj wieczorem 30 lat liczącego ekspedytora pocztowego Onufrego Rozdolskiego, za sprzeniewierzenie pieniędzy pocztowych w kwocie 1500 koron. Rozdolskiego odstawiono wprost do aresztu śledczego przy sądzie krajowym.

* **„Nowy wiek“.** Pod tym tytułem zacznie niebawem wychodzić w Krakowie tygodnik literacko-społeczny pod redakcją Kazimierza Bartoszewicza.

* **Otrzymujemy** następujące pismo: Prawdziwie trudno dobrać wyrazów wdzięczności tym wszystkim i każdemu z osobna, którzy się przyczynili do uświetnienia koncertu na rzecz Towarzystwa św. Wojciecha. Piękny śpiew pani pułkownikowej Fail Griessler, zdradzający wielką muzykalność, znana wszystkim dobrze pełna wytworności i wysoce artystyczna gra pana kapelmistrza I. N. Hocka, bardzo ładne chóry „Lutni“, wybornie dyrygowane przez p. Steibelta, utwory orkiestralne, ślicznie wykonane, zwłaszcza Allegretto z Symfonji Beethowenowskiej, wszystko się złożyło na całość bardzo udatną i to dzięki siłom miejscowym. Co do gry p. Przewłockiego, to ogromny zapał, jaki wzbudziła, najlepiej świadczy, jakiej miary jego talent i wykonanie.

Wszystkim więc najserdeczniejsze Bóg zapłać, oraz p. Gabryelskiemu, który z całą bezinteresownością użyczył swego pięknego fortepianu, oraz harmonjum. Koncert przyniósł netto 1350 k, i 90 h., które złożyłam na książeczkę Kasy oszczędności w celu tym, by Tow. św. Wojciecha miało z czasem stały fundusz, zapewniający mu skuteczną działalność. Antoniowa Potocka, prezesowa Towarzystwa św. Wojciecha.

* **Po Lwowie obiega pogłoska** — jak donosi „Kurjer Lw.“, — że „nowa ekscelencja“ miała niedawno temu powiedzieć: „Pisali o mnie, że zostałem ekscelencją dlatego, iż duszę, otóż ja pokażę, że nie dusiłem“ i pojawił się komunikat w „Czasie“ o zaległościach we Lwowie. Pisma polakożercze na skutek rewelacyj „Czasu“ piszą o „gospodarce polskiej“. „N. fr. Presse“ umieściła artykuł p. t. „Polnische Wirtschaft“, a organ Wolfa „Ostdeutsche Rundschau“ w brutalny sposób napada na Polaków z powodu rewelacyj „Czasu“ o zaległościach podatkowych we Lwowie p. t.: „Galizischer Patriotismus“. Dziennik ten dochodzi do wniosku, że gdyby rewelacje „Czasu“ wcześniej się były ukazały, nie byłby Jaworski dostał orderu Leopolda. Ba! byłaby to może jedyna ich korzyść.

Pisma berlińskie zamieszczają także wyciągi z rewelacyj „Czasu“. „Berliner Localanzeiger“ pisze: Rewelacje te zepsuły jeszcze bardziej złą reputację, jaką dotyczas miały zakłady publiczne w Galicji.

* **Karbunkuł** pojawił się we Lwowie. Ofiarą tej strasznej choroby padła robotnica, Aniela Hejnowiczówna, pracująca w fabryce szczotek żyda Klarfelda. Celem zapobieżenia rozwlekaniu karbunkułu odosobniono natychmiast wszystkich, którzy stali z Hejnowiczówną w jakiejkolwiek styczności. Natomiast o zamknięciu żydowskiej fabryki, która jest rozsadnikiem karbunkułu (w jednej z fabryk praskich, zaopatrywanych przez Klarfelda w szczecinę, zachorowało również dwóch robotników) nic dotąd nie słychać.

Pogrzeb ś. p. Karola Rzący odbył się w sobotę po południu przy licznym udziale publiczności, wśród której prezydent miasta p. Friedlein szedł na czele członków Rady miejskiej i urzędników magistratu. Zwłoki eksportował ks. kan. Łabaj, proboszcz od św. Mikołaja.

Komisja budżetowa Rady miejskiej ukończyła wczoraj prace swoje nad ułożeniem budżetu na rok bieżący. Według ostatecznego zestawienia niedobór w tym roku wynosić będzie 219.368 koron, który pokryty będzie z kwoty 220.000 koron funduszu obrotowego miejskiego na przedwstępne roboty wodociągowe. Z kwoty tej pozostanie drobna kwota 737 koron jako nadwyżka tegorocznego budżetu.

Pobór do wojska w powiecie krakowskim rozpoczął się dziś dnia 18 b. m. Komisję asenterunkową składają ze strony wojskowości pp. major Muzyka, nadporucznik Wit i lekarz pułkowy dr Karowski; ze strony władzy cywilnej pp. Albert Rożański, sekretarz namiestnictwa i hr. Stadnicki, koncypient starostwa; wreszcie jako delegaci Rady powiatowej pp. Czekajski i hr. Mycielski. Asenterunek w powiecie ukończy się dnia 27 b. m.

Ważny zakaz. Otrzymujemy następujące pismo, które na prośbę ogłaszamy: Przez gminę Pstrągowę w powiecie strzyżowskim położoną a należącą do wydziału Rady powiatowej w Rzeszowie, nie wolno obecnie jechać główną i jedyną drogą komunikacyjną, zwaną drogą gminną I klasy, prowadzącą do Czudca, Wielopola, Rzeszowa, Ropczyc, Sędziszowa i t. d. inaczej jak tylko czterema silnemi 17 ej miary dużymi końmi i nowym silnym gospodarskim wozem i to nie szybciej jak jeden kilometr na godzinę. Wrazie pilnej potrzeby, wolno jechać balonem. Zakaz ten jest ważny aż do odwołania. Upraszа się uprzejmie wszy-

stkie Szanowne Redakcje o ogłoszenie tego zakazu w swych czasopismach. Komentarze zbyteczne!

Nowosądeckie koło Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych urządza szereg odczytów popularnych w następującym porządku: W niedzielę dnia 24 i 31 marca „O elektryczności i jej zastosowaniach“ (prof. Artur Rafałowski), we środę dnia 20 marca „O poezji polskiej patrjotycznej po r. 1831 i wyjątkowem jej znaczeniu“ (prof. Tadeusz Pazdanowski), we środę dnia 27 marca „O kolei syberyjskiej i jej znaczeniu“ (prof. Antoni Lenczowski).

Wystawa dzieł Stachowicza otwartą została w niedzielę 17 marca w Sukiennicach, wstęp 10 ct. jako dopłata do akcji lub wstępu na wystawę sztuk pięknych.

Akademja Umiejętności w Krakowie. Posiedzenie wydziału historyczno filozoficznego odbędzie się w poniedziałek dnia 18 marca 1901, o godzinie 6 wieczorem. Porządek dzienny: dr K. Potkański: Kasztelanje wielkopolskie w najdawniejszej dobie swego istnienia.

Z teatru. Następna premiera została wybraną dla zwolenników śmiechu. Będzie to 3 aktowa farsa Hennequin'a „Sekretarz“ (Terre-neuve) grana wielokrotnie w Warszawie w Teatrze Małym z dużem powodzeniem.

Na fundusz emerytalny artystów teatru krakowskiego pani baronowa Romaszkanowa nadesłała na ręce dyr. Kotarbińskiego 100 koron.

Wydział akademickiej Sodalicji Marjańskiej oświadcza niniejszem wobec artykułu p. t. „Czy przystoi?“ zamieszczonego w nrze 61 „Głosu Narodu“ z dnia 14 marca b. r., że komitet urządzający raut na dochód sanatorjum akad. w Zakopanem nie składa się bynajmniej z członków Sodalicji, jakby to z artykułu powyższego wywnioskować można. O ile zaś niektórzy jej członkowie w pracach komitetu udział biorą, nie reprezentują w nim bynajmniej Sodalicji, która jako taka nic wspólnego z komitetem rautu nie ma i na program tegoż wpływu nie wywiera.

W sprawie loteryj fantowych. Z dyrekcji skarbu otrzymujemy taki komunikat: Urządzające loterje fantowe, tombole, gry szczęścia, są zdania, że wystarczy tylko zawiadomić władzę o dniu loterji fantowej i że może się ona odbyć nawet wtedy, gdyby zezwolenie władzy nie nadeszło. Zapatrywanie to jest mylne; urządzający bowiem loterję fantową, czy tombolę bez zezwolenia odnośnej władzy, dopuszczają się przestępstwa skarbowego. O zezwolenie na podobnego rodzaju gry bez względu na cel, na jaki czysty dochód jest przeznaczony, należy zwracać się jak najwcześniej do władz politycznych I instancji (dyrekcje policji, starostwa), a dla uproszczenia dochodzeń podać cel, na jaki ma być czysty dochód obrócony, liczbę losów, ich cenę, sposób w jaki wygrana nastąpi. Należy w podaniu także uwidocznić, czy się prosi o uwolnienie względnie o zniżenie taksy loteryjnej. Odnośne podania muszą być zaopatrzone stemplem na 2 korony.

Otrzymujemy następujące pismo: Na zasadzie § 19 ust. pras. upraszam o umieszczenie w najbliższym numerze następującego sprostowania art., umieszczonego w Nr. 56 „Głosu Narodu“ z dnia 8 marca b. r. str. 4, zaczynającego się od słów: „Mieszkańcy domu przy ul. Rakowieckiej l. 3. Nieprawdą jest, abym w żaden sposób nie chciał w domu przy ul. Rakowieckiej l. 3 zainstalować wodociągów i nieprawdą jest, abym zapowiedział, że m'mo tego będę od lokatorów należytości wodociągowe pobierać. Prawdą natomiast jest, że wodociągi w tym domu dałem zainstalować jeszcze w jesieni zeszłego roku, a tylko połączenie nastąpiło 22 lutego i prawdą jest, iż mimo tego, że lokatorzy tego domu przy ul. Rakowieckiej l 3 używali wody z wodociągu już od 22 lutego, ja żądałem należytości dopiero od 1 marca. Woda ze studni tego domu była wprawdzie niedobra, bo studnia była nowo założona, ale lokatorzy aż do otwarcia wodociągu pobierali wodę z studni mego sąsiedniego domu, z której woda jest bardzo dobra. M. Horowitz.

§ **Ordery austrackie.** W skutek utworzenia nowych klas orderów Leopolda i Franciszka Józefa, Najwyższem postanowieniem z 1 lutego b. r. ustanowiono następujący porządek w klasach i stopniach poszczególnych orderów:

I. Wielka wstęga król. węgierskiego orderu św. Szczepana;

II. Wielka wstęga ces. austr. orderu Leopolda;

III. Pierwsza klasa ces. austr. orderu Leopolda i pierwsza klasa ces. austr. orderu Żelaznej Korony;

IV. Wielka wstęga ces. austr. orderu Franciszka Józefa;

V. Krzyż komandorski król. węg. orderu św. Szczepana;

VI. Krzyż komandorski ces. austr. orderu Leopolda.

VII. Druga klasa ces austr. orderu Żelaznej Korony i Krzyż komandorski orderu Franciszka Józefa z gwiazdą;

VIII. Mały Krzyż król. węg. orderu św. Szczepana;

IX. Krzyż kawalerski ces. austr. orderu Franciszka Józefa;

X. Krzyż komandorski ces. austr. orderu Franciszka Józefa;

XI. Krzyż oficerski ces. austr. orderu Franciszka Józefa i trzecia klasa ces. austr. orderu Żelaznej Korony;

XII. Krzyż kawalerski ces. austr. orderu Franciszka Józefa.

Po za wszelką rangą znajdują się: a) order wojskowy Marji Teresy; b) odznaka honorowa dla sztuki i umiejętności; c) wszystkie inne odznaczenia, nadawane w nagrodę zasług położonych w specjalnych dziedzinkach życia publicznego.

Order Leopolda klasy I, składa się z krzyża tego orderu, ustanowionego dla kawalerów orderu; krzyż ten, w rozmiarach ustanowionych dla komandorów orderu, noszony będzie na wstędze zawieszonej przez piersi od prawego ramienia ku lewemu biodru. Wstęga, szerokości 90 milim. jest koloru ponsowego z dwoma białymi paskami 7. mm. szerokości, które biegną przez nią w odległości 40 mm. od siebie, a 18 mm. od każdego z brzegów wstęgi. Prócz tego, na lewej piersi, noszona będzie gwiazda, zmierzająca w przecięciu 75 mm., a złożona z 8 brylantyzowanych promieni. Na środku gwiazdy, podobnie jak przy gwieździe wielkich wstęg, spoczywa krzyż ordera, a w jego polu środkowem inicjały: F. I. A. — Wokoło środkowego pola biegnie napis: „Integritati et merito“.

Krzyż oficerski orderu Franciszka Józefa jest złotym, tylko po stronie górnej emaljowanym ośmiokątnym krzyżem. Krzyż sam jest czerwony, a wokoło biegnie z brzegu złoty pasek. W owalnem polu środkowem, otoczonem znowu złotym paskiem, znajdują się inicjały: F. J. Pomiędzy czterema ramionami krzyża, z których to ramion dolne jest dłuższe, widać złotego, częściowo czarno emaljowanego, dwugłowego orła, trzymającego w obu dziobach łańcuch, na którego ogniwach znajdują się litery, składające dewizę: „Viribus unitis“. Nad orłem znajduje się austrjacka korona cesarska. Krzyża oficerskiego nie nosi się na wstędze, lecz przypina na lewej piersi.

Konkurs. Celem nadania jednego jednorazowego wsparcia w kwocie 121 koron z fundacji dla ślepych ś. p. Józefa Kośvitzky'ego rozpisuje się niniejszem konkurs z terminem do dnia 15 kwietnia b. r.

O wsparcie to którego wypłata nastąpi w rocznicę śmierci ś. p. fundatora. t. j. w dniu 17 maja b. r. ubiegać się mogą tylko osoby ociemiałe bez różnicy wyznania i płci, zamieszkałe stale w Krakowie, godne pomocy i potrzebujące jej istotnie.

Osoby, posiadające wymagane kwalifikacje, winny wnieść prośby o powyższe wsparcie do Wydziału krajowego na ręce prezydenta miasta Krakowa i zgłosić się w godzinach urzędowych do zapisu na to wsparcie z potrzebnymi dokumentami w miejskiem biurze ubogich (VI wydział Magistratu, ul. Poselska l. 9 II. p.).

Magistrat stoł. król. miasta Krakowa.
J. Friedlein, prezydent miasta.

Ponowne otwarcie urzędu pocztowego w Sokołowie obok Kosowa. Z dniem 20 marca 1901 r. zostanie ponownie otwarty urząd pocztowy w Sokołowie obok Kosowa (powiatu kosowskiego) w tych samych warunkach, co dawniej.

Z tego powodu przydziela się miejscowość Jaworów i Riczkę napowrót do okręgu doręczeń urzędu pocztowego w Sokołowie obok Kosowa.

Nekrologja. Teofila Albina Janakowska, wielce poważana dla swych cnót zakonnica Zgromadzenia PP. Benedyktynek w Staniątkach, zmarła dnia 13 b. m. w 43 roku życia, z tych 16 w zakonie.

HUMOR.

Na lekcji geografji.
— Powiedz mi, Sander, gdzie jest Europa?
— W Chinach! — panie profesorse.
— Co ty pleciesz?
— Tak, panie profesorze, przecież codziennie o tem w gazetach piszą!

Z sali koncertowej.

Jest rzeczą pewną, że z wszystkich rodzajów muzyki religijnej, ta tylko w zupełności odpowiada wysokiemu znaczeniu obrzędów Bożych, jaką nam przekazała przeszłość, a mianowicie: muzyka kościelna starych Włochów i muzyka starych Niemców. Częste wycieczki myśli w stronę przeciwną wyrazom liturgicznym, zbytek zbór dramatyczności wysilającej się na liniące, hałaśliwe efekta — oto powody, dla których wielka część dzisiejszych kompozycyj religijnych, zdaje się być raczej dziełem fantazji romantycznej, aniżeli środkiem sposobnym do rozbudzenia ducha pobożności. Bo w dziełach religijnych jedynie gorąca wiara do doskonałości prowadzić może. Weźmy najwytworniejszy z nowoczesnych utworów z całym aparatem dzisiejszej instrumentacji, z wszystkiemi trąbami i puzonami, a potem przysłuchajmy się któremu z dzieł mistrzów XVI lub XVII wieku. Czy wzniosłość w skromności i w prostocie u tych ostatnich nie zaćmi wszystkich naszych sztucznych przyborów? Miłości tam i czucia nie mało, próżnej chwały ni śladu.

Dlatego też żądając polepszenia stanu muzyki kościelnej u nas, wypada zwrócić troskliwą uwagę nie tylko na jej wykonanie, ale także i na to, jaki wybór z dzieł uczynić, aby w warunkach służby Bożej miejsce dla siebie znaleść mogły.

Tę poważną dążność znać w chórze, istniejącym pod kierunkiem ks. Sadoka Werbergera, przy tutejszym kościele OO. Dominikanów, a święcącym wczoraj 10-letnią rocznicę zawiązku koncertem religijnym. W szeregu utworów, składających się z rzeczy starych, nowych i najnowszej szkoły, pierwszeństwo oddaliśmy „Psalmowi“ Gomólki, który będąc współczesnym Palestriny, przejął się nawskróś jego stylem i w hymnach o szerokich nutach, a wspaniałej harmonji, zwykł objawiać głębokie natchnienie religijne.

Do rzędu dzieł niepozbawionych ustępów o wzniosłej piękności zaliczyć również można oratorjum Pergolesego „Stabat mater“, z którego kilka wyjątków dostało się na program koncertu w opracowaniu tyle na polu reformy muzyki kościelnej zasłużonego pioniera — ks. Witta. Pochodzenie dzieła napisanego pierwotnie na dwa głosy żeńskie z towarzyszeniem organów przypada na drugą połowę XVIII wieku, przypomina zatem epokę, w której pod wpływem rozwijającego się gwałtownie we Włoszech zamiłowania do opery, muzyka kościelna powolnemu zaczęła ulegać upadkowi. Wygasł więc prawie zupełnie zrodzony w klasycznej erze sztuki styl „a capella“, aby ustąpić miejsca mszom, kantatom i oratorjom przeładowanym arjami i duetami, o melodjach miękkich, ckliwych, a niekiedy nawet opatrzonych koloraturami pisanemi dla primadon, co wszystko oczywiście wnosiło z sobą do kościoła atmosferę właściwą teatrom lub salom koncertowym. Do liczby atoli mistrzów posiadających siłę wzniesienia się do pewnego stopnia ponad ten smutny wówczas stan tworzenia, należy kompozytor dzieła wczoraj wykonanego Pergolese.

Dzięki troskliwości rozwiniętej tak ze strony solistów, chóru, jakoteż orkiestry 13-go pułku z kapelmistrzem p. Konopaskiem na czele, ogólne wrażenie koncertu było bardzo dodatnie. Drobnych usterek wypominać nie mamy zamiaru, wychodząc z zasady, że każdy choćby najskromniejszy objaw usiłowań dążących do podniesienia zamiłowania sztuki, winien być przyjmowany z miłością oraz z uwzględnieniem trudnych warunków, wśród których życie nasze muzyczne na powierzchni się utrzymuje. Jeżeli się utrzyma ten chór, jeżeli prądy przeciwne nie położą na nim kamiennych skrzydeł i dalszego rozwoju mu nie wzbronią, żywa wdzięczność należeć się będzie tym, co powoławszy go do życia, także nad jego przyszłością czuwać uważają sobie za obowiązek.

St.

Z teatru miejskiego w Krakowie.

(Wrażenia z pierwszego przedstawienia fantastycznych jasełek St. Wyspiańskiego: „Wesele“).

Nie jest łatwo zdać sprawę z wrażenia, jakie wywarło ogólnie dzieło Stanisława Wyspiańskiego, wystawione w sobotę w teatrze. O ile mogliśmy się zorjentować, zdania widzów dzieliły się na trzy kategorje.

Jedni, którym trzeba koniecznie na scenie fars o ile możności najtłustszych i najgłupszych, a którzy są zdania, że najwyższem słowem poważnej sztuki na scenie jest „Właściciel kuźnic“, albo „Madame sans Gêne“, wychodzili po drugim akcie nietylko znużeni i znudzeni, ale zirytowani i oburzeni. Nie rozumieli ani słowa i byli pewni, że poeta chciał sobie z nich zadrwić. Pochlebiali sobie niesłusznie, że poeta wogóle myślał o nich, pisząc swoje dzieło.

Inni, cokolwiek wybredniejsi i bardziej po literacku wykształceni, mieli wrażenia chaotyczne i oszałamiające. Wysilali się, aby uchwycić wątek myśli poety, wysilali się często bezskutecznie. Ten wysiłek nużył, męczył, drażnił. Czuli jednak, że do ich uszu dochodzi poezja żywa i wielka, przerastająca wszelki szablon, poezja nowa i młoda, cała we mgłach, ale rzucająca od czasu do czasu w słuchaczy piorunowym błyskiem, który odsłaniał czarowne obrazy, zagrzewał myśl, wywoływał żywsze bicie serca i przechodził dreszczem wszystkie nerwy. „To szczególne — mówił ktoś wychodząc — prawda, że zrozumiałem niewiele,

ale to, co zrozumiałem, to jest zachwycające“.

I wreszcie trzecia kategorja: przeważnie ludzie pióra i artyści z młodszego pokolenia, miłośnicy wykwintnej poezji, umysły, przyzwyczajone do subtelniejszej gimnastyki krytycznej. Ci byli oczarowani i mieli na ustach tylko wyrazy najwyższego zachwytu dla Wyspiańskiego olbrzymiej potęgi twórczej i niedoścignionego poetycznego natchnienia. „Od czasu „Niepoprawnych“ nie stworzono w Polsce nic równie pięknego!“ — wołał w fotelach młody, wybitny publicysta, którego słusznie, czy niesłusznie uważają za prototyp owego „dziennikarza“, rozmawiającego ze stańczykiem w tych przedziwnych weselnych jasełkach.

Prócz tych trzech warstw widzów, nie brakło zapewne i innych: widzieliśmy panie i panów, którzy, należąc w duchu do pierwszej z wymienionych kategoryj, prześcigali w bezwzględności swego zachwytu nawet tych, których zaliczyliśmy do trzeciej — prześcigali zaś przez wzgląd na modę, wprowadzającą od pewnego czasu poetę „Wesela“ na tron dekadenckich salonów, opróżniony szczęśliwie przez Przybyszewskiego. Moda oczywiście, jak zwykle, czyni „salto mortale“: Wyspiański stoi na przeciwnym biegunie dekadentyzmu, jest podobno — jak utrzymują wtajemniczeni, — „eleuterykiem“ i „filaretą“ według półobłąkanych a półgenjalnych teoryj Lutosławskiego....

Mniejsza jednak o szkołę myślenia, czy pisania; jeżeli już po „Lelewelu“ nie ulegało wątpliwości, że Wyspiański jest potężnym, niezwykłym poetą, to majaczenia „Wesela“ potwierdzają to w sposób znacznie świetniejszy, niż można było po autorze „Legjonu“ oczekiwać.

Piszący te słowa, nie ma pretensji należeć do trzeciej kategorji widzów; z pewnością nie należy do pierwszej, a za modą także nie idzie, czego choćby dowodem, że epidemja Przybyszewszczyzny budziła w nim zawsze wstręt i obrzydzenie, a p. Lutosławskiego zaś uważa raczej za obłąkanego genjusza, niż za prześladowaną przez przemoc ofiarę. Nie może jednak ukryć oczarowania, jakiemu uległ, słuchając „Wesela“; oczarowania tem trwalszego, że pozwalającego widzieć, jeżeli nie wszystko, to przynajmniej dużo z tego, co jest wadą poety i wadą dzieła.

A więc naprzód wadą dzieła jest, że nie tłomaczy się dość jasno, dość prosto: prawdziwa wielkość nie dopuszcza łamigłówek, tkwi w jasności słonecznej i przejrzystej prostocie. Wadą poety jest manjera, ta sama manjera, która spaczyła „Legjon“ i która oby nie spaczyła późniejszych dzieł młodego mistrza, otulającego się zbyt chętnie mgłą niedostępności dla poziomych i bezmyślnych mózgów, lubującego się w dziwactwie i rozmyślnem urąganiu wszystkiemu, co nie jest nowe lub dziwne. Wielki talent musi być słońcem, ogrzewającem, tak samo królów i mędrców, jak żebraków i półgłówków; daremnie by słońce usiłowało zostać planetą, dostrzegalną tylko przez lunetę uczonych obserwatorów — w usiłowaniach takiego kurczenia się, tylko zgubić się może bezpowrotnie i zniknąć w otchłaniach chaosu. Słońcem zaś jest talent Wyspiańskiego!

Gdyby cudowny, olbrzymi, olśniewający pomysł „Wesela“ — wykonany był po prostu, gdyby każde słowo djalogu wiązało się z sobą logicznie, bez skróceń, anakolutów, przenośni mistycznych, niedomówień i domyślników, gdyby każdy szczegół oprawiony został w ramy uzasadniające jego rację bytu i wewnętrzne znaczenie — wówczas „Wesele“ stałoby w rzędzie arcydzieł, które w poezji naszej możnaby wyliczyć na palcach jednej ręki...

Na scenie krakowskiej rzecz przygotowano w ciągu jednego tygodnia. Nie można się z tem zgodzić, aby taki pośpiech w przygotowywaniu sztuk o donioślejszem znaczeniu literackiem miał być konieczny. Dyrekcja musi doprowadzić do tego, aby przez stosowne dobieranie obsady, módz zacząć probować ważniejsze sztuki na dłuższy czas przed ich wystawieniem. Rozumiemy, że to niepodobna, gdy tydzień w tydzień trzeba się uczyć „Zawiszy Czarnego“, „Dyany“, „Wesela“ i „Burzy“. Ale też niemożna trzymać repertuaru długo w tym djapozonie literackiego natężenia. Można śmiało dawać trzy razy w miesiącu lekką strawę farsy i salonowej komedji, aby raz w miesiąc zdobyć się na sumiennie przygotowaną premjerę poetyczną. Taki system byłby niezawodnie w interesie kasy, w interesie publiczności i w interesie literatury. Pan Katarbiński i tak może być dumny, że postawił repertuar krakowskiego teatru tak wysoko, jak jeszcze nigdy przedtem nie stał, i że dał już chrzest sceniczny dwom znakomitym polskim poetom. Niechże się, jako literat, zadowolni tym pięknym tryumfem, i niech odtąd baczniejszą zwraca uwagę, aby można było powiedzieć, że i wykonanie sceniczne sztuk za jego dyrekcji przewyższa w doskonałości to, czem się chlubili jego poprzednicy.

Tak jak jest dzisiaj — sufler niestety za wielką ma pracę. Każdy dyalog idzie z konieczności w wolnem, pauzowanem tempie, które psuje ogromnie wrażenie, a sceny ensamblowe nieraz się rwą niemiło, mimo, że artyści i tak dokazują prawdziwych cudów talentu i energji.

Cudów też istnych dokazywali wczoraj nawet ci, którzy zwykle do wydziedziczonych z uznania i sukcesu należą; porwani potęgą natchnienia poety stwarzali prawdziwe kreacje. Czuło się doskonale, że gdyby było jeszcze dziesięć dni czasu do pracy i prób, wykonanie „Wesela“ na scenie krakowskiej byłoby doskonałem.

Jedną z najtrudniejszych i najpiękniejszych ról miał Sobiesław. Grał artystę-malarza ożenionego z chłopką, zamieszkałego w chacie pod Krakowem, takiego jak ten, którego w życiu wszyscy znamy, czcimy i kochamy. Nawet imię zostawił poeta Włodzimierzowi to samo, aby nie zacierać genezy swojego pomysłu, tak, jak z tej samej racji nie zawachał się wprowadzić do chaty Włodzimierza bez żadnych oszczędzań i wstydliwości literackich przyjaciół swoich i kolegów po piórze, twórców „Zawiszy Czarnego“ i „Zaczarowanego Koła“. Od pierwszych słów gospodarza Włodzimierza, któremi odpowiada na rojenia brata o groźnym, szumnym, posuwistym dramacie, od tych słów:

> To tak w każdym z nas coś woła
> Jakaś historja wesoła
> A ogromnie przez to smutna...

rysuje się prześlicznie postać, w której się „coś burzy, coś zbiera“, „coś ciska piorunami“, „coś wre dawnym krojem, dawnym strojem“, — postać z szeregu pogrobowych pokoleń, którym rok w rok

> Raz wraz dusza się odsłania
> Raz wraz wielkość się wyłania
> I raz wraz grąży się w cieniu...
> Raz wraz wstaje wielka postać
> Że ino jej skrzydeł dostać
> I raz wraz przepada, gaśnie
> Jakby czas jej przepaść właśnie.

Dla Włodzimierza ta wielkość wyłoniła się w ludzie krakowskim, w tym chłopie, który „ma coś z Piasta“, z którym on się połączył węzłem rodzinnym, wśród którego osiadł, aby przykładem swoim „z ospałości leczyć“, w którego zaklętą wielką moc wierzy silnie, czując jej wielką rękojmię w naiwnej, głębokiej wierze ludu. I choć widzi, że „gleba jeszcze licha“, że ten lud, zapalny jak sucha słoma, „tylko mu zabłysnąć nożem, zapomni o imieniu Bożem“ i że do dziś dnia chwali sobie niekiedy „krwawe zapusty“ Szeli, a „to co było, może przyść“ to przecie wierzy, chce wierzyć, że „tylko im przystawić oręża“, tylko im w sercach rozpalić „świece pożarne zapału“, a kosy racławickie wiszą jeszcze nad boiskiem...

To też kiedy — na weselisku młodego poety, który zachwycony urokiem nastroju życia Włodzimierzowego, pojmuje w małżeństwo siostrę jego żony, — żydówka Rachela ma pomysł, aby panna młoda, korzystając z legendy, iż w dniu ślubu nic jej odmówionem być nie może, zaprosiła na wesele

> Wszystkie dziwy, kwiaty krzewy
> Pioruny, brzęczenia, śpiewy...
> gości
> Tych, którym gdzie złe wciorności
> Dopiekają, którym źle...
> i różę na ogrodzie
> Owitą w chochoł ze słomy....

— kiedy w sennem marzeniu ten Chochoł stawia się na zawołanie i zapowiada, że

> Co się w duszy komu gra
> Co kto widzi w swoich snach
> Czy to grzech, czy to śmiech
> Czy to kapcan, czy to pan
> Na wesele przyjdzie w tan....

— Włodzimierz przed oczami swojej duszy musi zobaczyć postać tego, o którym marzy w snach niespokojnych, tego, kto z Archaniołem zjawi się kiedyś polskiemu ludowi, kto zjawi się na czele tabunu koni o złotych podkowach, z lirą przytroczoną do siodła, z siwą brodą na wiatr rozwianą i w złoty róg każe zadąć na rozpoczęcie wielkiego dzieła wolności! Szara pospolitość jednak do tego stopnia zgnębiła mu duszę, że kiedy przed nim staje żywa ta wielka postać, on niepoznaje jej naprzód, a potem ugina się chwiejnie pod ciężarem włożonego nań zadania, wybucha przez chwilę ogniem entuzjazmu, aby potem upaść znużony... i zapomnieć, jaką złożono nań misję. A choćby nawet sam lud, poruszony rzuconą w chwili entuzjazmu iskrą, zapłonął ogniem „pożarnych świec“ zapału, on im każe czekać i stać i słuchać brzmienia owego rogu złotego, który nieopatrznie z rąk wypuścił, słuchać i zasłuchać się—aż w martwy sen, z którego zbudzą ich do leniwego tańca powszedniości chyba skrzypki słomianych chochołów...

Rolę tę doskonale zrozumiał, bardzo pięknie zagrał Sobiesław. Szlachetność w postawie, w uczuciach, w słowach, pełną przygnębienia i melancholji zadumę, niewidoczną zgryzotę powszedniej troski, co żre wybujałość marzeń,—lęk i słabość wobec zjawiska Wernyhory, senność myśli rozbudzoną przez chwilę chłopską dziarskością Jaśka w szczeropolski rycerski entuzjazm, gorycz i oburzenie na tych co bawią się po pańsku chłopem dla rozrywki przeczulonych nerwów, olśnienie wreszcie i zaczarowanie się w sen ideą do której siły nie dorosły, wszystko to uwydatnił Sobiesław w kreacji, która przepięknie rozpoczyna nowe ćwierćwiecze chlubnej twórczości tego niepospolitego artysty. x

Brak nam miejsca, aby równie szczegółowo rozpisywać się o kreacjach innych artystów, niemniej godnych uwagi i rozbioru. Chcemy jednak pomówić jeszcze o postaci „Pana młodego“, który w sztuce jest uosobieniem tej literackiej, sentymentalnej, chłopomanji, będącej kultem dla „czapki z pawich piór“, błyskotek, kierezyj, sielskich nastrojów i barwnych tematów. Ta postać była potrzebną, była konieczną dla tem jaskrawszego uwydatnienia idei dzieła, ta postać jest przestrogą na przyszłość, jest serdecznem gryzieniem pełnego bólu szyderstwa, jest bodźcem nie wahającem się nawet przed utoczeniem krwi, byleby tylko dopiąć celu, uleczyć, uzdrowić, uszlachetnić, natchnąć zapałem i czynów żądzą. Ale ta postać jest zarazem wielką krzywdą i wielką niesprawiedliwością dla człowieka, na którego zbyt wyraźnie wskazuje i niejako oskarża, a którego słusznie może dotknąć w jego najświętszych uczuciach narodowych i osobistych. Jesteśmy pewni, że p. Wyspiański porwany swojem szlachetnem natchnieniem, nie myślał o tem, nie wiedział, że rzeczy tak wyjdą jak wyszły, wiemy także zresztą, że łączy go z poetą „Zaczarowanego Koła“ związek serdecznej przyjaźni od lat dziecinnych.

Kolega mój, który na wstępie poświęca entuzjastyczne uwagi idei dzieła Wyspiańskiego, zaznacza, że nie wolno patrzeć na postaci „Wesela“ jako na portrety żywych ludzi, których znamy z rzeczywistości. Zgadzam się na to chętnie, ale muszę zaznaczyć, że p. Wyspiański zrobił zamało, aby to swoim słuchaczom nakazać, że co więcej, nie zrobił nic, aby tego uniknąć. Przeciwnie, nagromadził nawet przy każdej z figur cechy zewnętrznie utożsamiające je z tym lub owym znanym powszechnie w literaturze, czy sztuce, czy dziennikarstwie, człowiekiem, a podobno nawet w rękopiśmie wręczonym dyrekcji pozostawiał ich nazwiska! Wobec tego krzywdą byłoby dla wytykanych wprost palcem, nie stwierdzić publicznie, że wewnętrzna ich charakterystyka jest zupełnie dziełem rozbujałej poetycznej fantazji Wyspiańskiego, nie liczącej się zupełnie z realną prawdą. Trzeba to właśnie powiedzieć publicznie dla tych, którzy znają tylko z nazwiska i ze sławy, a nie z osobistego zetknięcia czy „Poetę“, czy „Państwa młodych“, czy „Dziennikarza“ — że duchowo nie ma między nimi a tworami wyobraźni Wyspiańskiego żadnego podobieństwa, że zwłaszcza ten „Pan młody“, którego wesele w bronowickiej chacie budziło niedawno tyle ciekawości filistrów—myśli, czuje, rwie się i kocha, zupełnie inaczej niż ten, którego doskonale grał p. Zawierski, kocha z pewnością wcale nie słabiej niż autor „Wesela“, choć może ma inne, trzeźwiejsze i zdrowsze niż on tony na swojej lutni, że wreszcie ta „Panna młoda“, która rozpromieniła mu życie, nie ma ani cienia tej rubaszności i pospolitości uczuć, jaką tak jaskrawo uwydatniała pani Siemaszkowa.

To samo niepodobieństwo wewnętrznej charakterystyki skonstatować trzeba odnośnie do dziennikarza, którego szamotania wyrażone są zresztą w najmniej jasnych ustępach dzieła, jakkolwiek rozmowa jego z widmem Stańczyka, dzięki tym wspaniałościom, które mówi Stańczyk, pozostanie w naszej poezji na zawsze, jako jedna z jej najgłębszych kart. Dziennikarza grał p. Sosnowski bardzo poprawnie, z akcentami wielkiej szczerości. Stańczyk Kamińskiego był kreacją w wielkim stylu, godną tego nadzwyczajnego artysty. Szkoda, że p. Pawłowski w roli poety zanadto używał swoich środków głosowych; koniecznie winien się więcej miarkować. Postać „Poety“ jest hołdem pełnym uznania, złożonym twórcy „Zawiszy Czarnego“, jakkolwiek i tu także to, co „Poeta“ myśli i czuje, niekiedy bardzo mało się zgadza z potężną i—mimo pessymizmu tak hartowną w swoim jędrnym talencie — naturą Kazim. Tetmajera, a zbyt silnie nosi na sobie cechę chorobliwości marzeń Wyspiańskiego. To wszystko trzeba było koniecznie stwierdzić dla uniknięcia nieporozumień. Nie przeczymy jednak poecie tej miary prawa do czerpania pełną dłonią z życia, skąd zechce i nadawania zaczerpniętemu materjałowi takiego światła, jakie tylko dla uplastycznienia idei uważa za potrzebne. Dlatego jesteśmy pewni, że nawet ci, którzyby mogli być boleśnie dotknięci, przebaczą mu chętnie, a jeżeli przeciw niemu wystąpią z protestem, to tylko w zapasach poetycznej i duchowej rywalizacji.

Czarującą i nad wyraz subtelną postać stworzyła panna Sulima z Racheli. Ta nowożytna Idalja w interpretacji tej niepospolicie rozwijającej się artystki nie straciła ani jednego najdelikatniejszego rysu, któremi Rachelę naszkicował Wyspiański. „Wykształcona“ żydówka, „modern całkiem jak gwiazda“, co

Jakie tylko książki są, to czyta
A i ciasto gniecie wałkiem,
Była w Wiedniu na operze,
W domu sobie sama pierze,
No, zna cały Przybyszewski,
A włosy nosi w półkole
Jak włoscy w obrazach anieli,
A la... a la Boticelli...

Przesadna, afektowana w orjentalnej poetyczności, narzucająca się miłością ludziom pióra, aby w ten sposób „poezję czuć z pierwszej ręki“, gotowa oddać się i chłopu, byle ładnemu, bo jest zwolenniczką „wolnej miłości“ i „powrotu do natury“, będąca rówie za pan brat z poetami, jak z różami w ogrodzie i z obłokami — taką powinna być Rachela i taką też była p. Sulima, która w dodatku doskonale mówiła cudowne wiersze, włożone Racheli w usta. Świetne wykonanie przez p. Sulimę roli Racheli, wymaga, aby dać jej koniecznie w najbliższej przyszłości rolę Idalji w „Niepoprawnych“; niema już dziś wątpienia, że będzie ją grała doskonale.

Wprost rewelacją był talent, z jakim zagrała p. Walewska uroczą rolę Marysi, narzeczonej zmarłego malarza, poślubionej chłopu co niegdyś był swatem tamtego. Ogromny, przejmujący sentyment tej roli oddała p. Walewska tak rzewnie i z taką poezją, że z radosnem zdumieniem patrzyliśmy na tę kreację u artystki, po której nikt się tego nie mógł spodziewać. Winszujemy jej serdecznie; niechże ten sukces będzie zachętą do wybicia się przez usilną i wytrwałą pracę.

O „Weselu“ możnaby pisać bez końca; mnóstwo jest jeszcze do powiedzenia o samem przedstawieniu. Trzeba jednak kończyć; nie można atoli pominąć ani prawdziwie świetnej kreacji p. Puchalskiego, jako ducha Szeli, ani wspaniałego Zawiszy Czarnego, jakiego nam pokazał p. Jednowski, ani nieporównanego w temperamencie Jaśka p. Mielewskiego, ani potężnego Wernyhory p. Zawadzkiego, ani paradnego Kaspra p. Zelwerowicza, ani Czepca, który w interpretacji Kotarbińskiego rósł nam z rubasznego chłopa do ogromnych rozmiarów Kościuszkowskiego kosynjera, ani wyśmienitego żyda p. Przybyłowicza, ani dziarskiego Kuby nadzwyczaj utalentowanej panny Gawlikowskiej, ani niepospolitego w roli widma p. Sarnowskiego, ani wreszcie pp. Senowskiej, Sokolicz, Morskiej, Wolskiej, Wojnowskiej, Jutkiewiczównej, Czechowskiej i pp. Walewskiego, Segenyjego, Wójcickiego, Stępowskiego i Senowskiego, którzy się prześcigali wzajemnie w wysiłkach talentów.

Osobne słowo należy się wreszcie p. Popławskiemu, który grał Chochoła; wyraźniej trzeba było może mówić introdukcję do wizyj w akcie drugim, więcej szyderczo wydawać rozkazy Jaśkowi w końcu aktu trzeciego, w którym Chochoł mniej się powinien snuć między tłumem, bo przez swoją zewnętrzną formę i przez utrudnione wyłażenie na skrzynię wywołuje śmiechy, tam, gdzie przejmować wszystkich winno uczucie zgrozy i rozdźwięku...

Przy opuszczeniu teatru mimowoli brzmiały w uszach słowa poematu:

Sny
Po tej nocy nieprzespanej
Będą cudne, bo oczy patrzące
Stały się figurami ludne,
Które się niełatwo zatrzeć dadzą..

Fotel nr. 24.

Z WYPADKÓW DNIA.

Cesarz podpisał uchwaloną ustawę o rekrutach w Wallsee, gdzie bawił do soboty. Dlatego tak się pospieszono z przedłożeniem tej ustawy do sankcji, bo ustawa musiała już w sobotę wejść w życie wskutek rozpoczęcia asenterunku.

Biskupem płockim został kanonik z Saratowa, Szembek.

Zmarły w Petersburgu minister oświaty, Bogolepow, na którego dokonano zamachu, miał 56 lat. Studja prawnicze ukończył w Moskwie w r. 1868, tam też 1881 r. otrzymał katedrę zwyczajną na wydziale prawa, skąd w r. 1898 został powołany na ministra oświaty.

Angielski następca tronu wyjechał w sobotę w podróż do kolonij angielskich.

W sobotę odbył się w Paryżu pojedynek na pistolety między redaktorem „Figara„ Rodaysem a hr. Castellane, wywołany zniewagą czynną Rodaysa przez hrabiego. Redaktor Rodays otrzymał postrzał w prawe udo, rana jednak nie jest niebezpieczna.

Nieporozumienie między Rosjanami i Anglikami podczas budowy kolei pekińskiej doszło do tego stopnia, że rosyjskie wojsko oszańcowało się na swem terytorjum, a angielskie otrzymało posiłki. Obie strony czekają tylko na rozkazy swych rządów.

Przewódzca centrum w parlamencie niemieckim, dep. Lieber, otrzymał godność tajnego szambelana papieskiego.

Obrady Koła polskiego.

Na ostatniem posiedzeniu Koła polskiego prezes Jaworski przedstawił Kołu memorjał otrzymany od Wydziału krajowego w sprawie regulacji rzek, oraz zawiadomił Koło, iż przybył wraz z tym memorjałem do Wiednia p. Kędzior, przełożony biura meljoracyjnego w Wydziale krajowym.

Wywiązała się nad tym memorjałem dyskusja, w której zabierali głos pp. Dawid Abrahamowicz, Romanowicz, obaj Dieduszyccy, Piętak i Potoczek.

Na wniosek Jaworskiego uchwalono zaprosić p. Kędziora na godzinę 5-tą po południu, aby Kołu dał potrzebne wyjaśnienia. Na tę godzinę zwołał także Jaworski całe Koło. Następnie udzielał Jaworski wyjaśnień, jak sobie wyobraża porządek prac parlamentarnych w przedświątecznej sesji.

Hr. Wodzicki przedstawia telegraficzną petycję, aby Koło polskie domagało się kolei z Nowego Sącza przez Krościenko do Nowego Targu. Przekazano tę petycję komisji kolejowej.

W dalszym ciągu omawia hr. Wodzicki sprawę nowej interpelacji schoenererjanów, wystosowanej przeciw Kościołowi katolickiemu. Wodzicki wyraża życzenie, aby Koło polskie weszło w porozumienie z prezesami innych klubów i prosiło prezydenta o surowe cenzurowanie tego rodzaju interpelacyj.

Wincenty Jabłoński przedstawia sprawę ignorowania przez władze kolejowe przy zamówieniach Towarzystwa budowy wagonów w Sanoku, wskutek czego fabryka niema zajęcia i może łatwo pochylić się ku upadkowi. Mowca żąda, aby zmusić ministerstwo kolei do uwzględnienia przy zamówieniach także sanockiej fabryki. Koło uchwaliło wniosek Jabłońskiego, aby wywrzeć odpowiedni nacisk na ministerstwo kolei.

Dr Michejda omawia sprawę spisu ludności w Cieszynie, przy którym Niemcy dopuszczali się okropnych nadużyć, zapisując dzieci wszystkich robotników jako dzieci narodowości niemieckiej. Mowca żąda, aby mógł wnieść imieniem Koła polskiego odpowiednią interpelację.

Koło polskie, przyparte w ten sposób do muru, nie mogło odmówić posłowi Michejdzie, i uchwaliło pozwolić mu na tę interpelację.

Hr. Wojciech Dzieduszycki przedstawił prośbę Akademji Umiejętności, aby przy budowie nowych dróg kolejowych pamiętano o Szczawnicy.

Włodz. Gniewosz upomina się o to, aby wybudowano kolej między Dobrą a Wieliczką.

Oba te postulaty odesłano do komisji kolejowej, poczem nastąpiła dyskusja polityczna, którą uznano za ściśle tajemniczą — naturalnie dla polskich dzienników, i to nie dla wszystkich, bo p. Merunowicz przestrzega wobec „Gazety Narodowej“ tajemnicę tylko o tyle, o ile mu to jest wygodnie, a p. Romanowicz na poprzedniem posiedzeniu oświadczył, że go tajemnica nic nie obchodzi.

Przedmiotem dyskusji były podobno postulaty ekonomiczne, z jakiemi Koło ma wystąpić.

Dymisja p. Bobrzyńskiego?

LWÓW 18 marca. (Tel. wł. „Gł. Nar.“) Wiceprezydent Rady szkolnej dr Michał Bobrzyński objawił podobno zamiar podania się do dymisji.

Zewnętrznym powodem dymisji jest odznaczenie p. Korytowskiego tytułem tajnego radcy z pominięciem więcej roszczącego sobie ku temu praw wiceprezydenta Rady szkolnej.

Właściwym jednak powodem ma być proces okocimski. Prokuratorja państwa tłómaczyła się wobec ministerstwa, że nadanie charakteru zwykłej zbrodni całej sprawie było wynikiem życzeń wiceprezydenta Bobrzyńskiego.

To doprowadzić miało do pewnej uwagi ze strony ministra, którą się p. Bobrzyński uczuł dotknięty.

Pobyt delegata namiestnictwa z Krakowa, p. Kazimierza Laskowskiego we Lwowie, łączony jest z tą sprawą. Namiestnik zaproponować miał p. Laskowskiemu posadę wiceprezydenta Rady szkolnej.

W razie jeśli p. Laskowski to stanowisko przyjmie, miejsce delegata namiestnictwa w Krakowie zajmie starosta p. Stanisław Dunajewski, syn b. ministra skarbu.

Bobrzyński obejmie nanowo posadę profesora Uniwersytetu w Krakowie.

Wojna w południowej Afryce.

LONDYN 18 marca. (T. B. K.) Lord Kicezener donosi, że pułkownik Parker wziął do niewoli znanego komendanta boerskiego Abla Erasmusa wraz z całą rodziną.

Katastrofa.

WĘGIERSKIE HRADYSZCZE 18 marca. (T. B. K.). W miejscowości Domanin zapadło się wskutek usuwania się ziemi 7 domów, ośm innych jest ciężko uszkodzonych. Od zeszłego roku zapadło się w tej miejscowości razem 47 domów.

Japoński parlament.

YOKOHAMA 18 marca. (T. B. K.). Izba wyższa przyjęła nową ustawę podatkową.

Strejk robotników.

MARSYLIA 18 marca. (T. B. K.). Wojsko obozuje na ulicach i placach. Oficerowie otrzymali surowe instrukcje. Patrole kawalerji przebiegają całe miasto. Spokój panuje wszędzie.

BELGRAD 18 marca. (T. B. K.). Król Aleksander nadał drowi Neiserowi w Wiedniu, który pielęgnował zmarłego króla Milana podczas jego ostatniej choroby, order Takovy II klasy z gwiazdą.

Nadesłane:

Na zamieszczone w tutejszych dziennikach ogłoszenia p. Stanisława Gurgula wraz z orzeczeniem Magistratu z dnia 15 lutego 1901 r. odpowiadam, iż nieprawdziwem jest twierdzenie p. Gurgula, jakobym wyroby p. Antoniego Strohbacha sprzedawał za pochodzące z fabryki L. Czyńskiego.

Przeciwnie, w ogłoszeniach moich oświadczyłem wyraźnie, iż właśnie od chwili otwarcia fabryki p. Antoniego Strohbacha w Jarosławiu **zaprzestałem sprowadzać wyroby p. Stanisława Gurgula, a natomiast** objąłem wyłączne zastępstwo fabryki **p. Strohbacha**, który jako długoletni kierownik fabryki L. Czyńskiego, dawał mi **lepszą gwarancję**, iż wyroby jego będą co do swej dobroci stać na równi **z dawnymi wyrobami firmy Czyński**, za czasów jego kierownictwa. Orzeczenie Magistratu, które — rzecz dziwna — mnie 26 lutego doręczone, przez p. Gurgula już 28 lutego ogłoszone w dziennikach i zapomocą cyrkularzy wraz z wyciągiem z rejestru kar Publiczności rozesłane zostało, nie jest bynajmniej decydującem. Nie chcę dochodzić w jaki sposób wyciąg ten dostał się w ręce p. Gurgula, skoro akta polityczne nie są dostępne stronom, ale przeciw temu bezpodstawnemu orzeczeniu wnoszę rekurs równocześnie do c. k. Namiestnictwa, które orzeczenie to najpewniej zniesie.

Sposób zaś postępowania p. Gurgula, który **bezpodstawnie i nieprawomocne** orzeczenie wraz z wyciągiem **z rejestru kar**, uzyskany w sposób bezprawny **opublikował**, oddaję pod sąd wszystkich **uczciwych ludzi**, — a przedewszystkiem świata kupieckiego.

731 **Antoni Siekacz.**

Na W. POST

Księgarnia Katolicka

Dra Wł. Miłkowskiego w Krakowie

poleca:

Awancin M. O. Tow. Jez. — **Rok Chrystusowy**, czyli rozmyślanie na każdy dzień roku o życiu i nauce Pana naszego Jezusa Chrystusa. Z fr. przer. O. Al. Jełowicki. Wydanie 7-me, oprawne elegancko 4 kor. z przesyłką 4 kor. 50 gr.

Collomb ks. Mis. Ap. — **Rachunek sumienia** (najdokładniejszy) i **korona**, z przesyłką 1 kor. 10 gr.

Chwila adoracji u stóp Pana Jezusa, niepojęcie utajonego w Przenajśw. Hostji. Cena 20 gr., z przes. 24 gr.

Gredzicki T. ks. — **Kazania pasyjne** (na 3 posty). Cena 3 kor. 60 gr., z przesyłką 4 kor., oprawne 4 kor. 60 gr., z przesyłką 5 kor.

Rady po spowiedzi. Cena 4 gr., 100 egzemplarzy 3 kor., z przes. 3 kor. 40 gr. i bardzo wiele innych rozmyślań i modlitw. 604

Uwagi nad Męką Pańską, wyjęte z kazań najsławniejszych mówców Kościoła. Cena 60 gr., z przesyłką 70 gr.

Pianistka

ucz. Leszetyckiego, poszukuje lekcyj muzycz., lub posady na lato.

Paryżanka

udziela godzin konwersacji. Bliższa wiadomość H. de TEISSEYRE Biuro nauczycielskie, Kraków, ul. św. Jana 13, 1 p., od 2—6. 782

Kilku zdolnych Stolarzy

na drzwi i okna, znajdzie natychmiast zajęcie. — Zgłoszenia:

STOLARNIA - JASŁO.

773 1 2

Gospodarz ekonomiczny

obznajomiony w każdej gałęzi gospodarczej, z długoletnią praktyką, poszukuje **posady** od 1-go kwietnia. — Łaskawe zgłoszenia pod „**R. B.**" poste restante Zaborów. 770 1 2

Poszukuję dobrej Kucharki

w średnim wieku, która mogłaby być także gospodynią domu i zastąpić matkę osieroconym dzieciom. — Zgłoszenia przyjmuje Zarząd hotelu **Staszeczkówka** w Zakopanem. 774 1 3

Młodszy Pomocnik handlowy

obznajmiony w ekspedycji, bufetem i piwnicą, **poszukuje posady.** Łaskawe zgłoszenia dla „**B. O.**" do Działu inseratowego „Głosu Narodu". 781 1 3

Siewnik

fabryki Sack, 2 metry szeroki, 17-rzędowy i **pojedyncze koło** jest tanio **do sprzedania** u Rządcy O. Haempla w Osieku koło Oświęcima. 780 1 2

Do sprzedania do siewu, Pszenica jara

wąsatka, piękna, ciężka po 20 kor. za 100 Klg. netto, zgłoszenia przyjmuje

J. Klominek

stacya i poczta Trzcinica.

Cena rozumie się loco Trzcinica. 771 1 3

DRZEWKA OWOCOWE

jabłoni

w gatunkach zimowych i letnich

po zniżonych cenach

SPRZEDAJE 772 1 3

Zarząd ogrodów w Zatorze.

Ekonom rutynowany

w każdej gałęzi i pod każdym względem odpowiedni swemu zawodowi, z chlubnemi świadectwami i rekomendacjami, poszukuje posady.— Zgłoszenia pod: „**N.**" Ropczyce. 779 1 3

Osoba inteligentna

wdowa w średnim wieku, łagodnego usposobienia, potrzebuje zajęcia, czy to do pielęgnowania chorej osoby, czy do wdowca dla zajęcia się domem i zastąpienia matki nieletnim dzieciom, czy jako bona do małego dziecka lub do wyręczania Pani domu na wsi. Dowiedzieć się można u p. Rogoszowej Kraków, ulica Karmelicka 1. 41, parter. 461 7 3

Woda Lwowska J. IHNATOWICZA

odznacza się 737 4 0

przyjemnym i długotrwałym zapachem.

Cena 3 kor, 160 i 80 h.

KAINIT.

Obwieszczenie.

Wydział krajowy zawiadamia strony interesowane, że od 1-go stycznia 1901 uzyskał u c. k. Skarbu prawo **wyłącznej sprzedaży kainitu ze saliny kałuskiej** na całą Galicję.

Wobec tego należy obecnie zamawiać kainit bezpośrednio i wyłącznie w „**Krajowem biurze spedycyi soli i kainitu w Kałuszu**", ewentualne bowiem zamówienia na kainit, adresowane do c. k. Zarządu salinarnego w „Kałuszu" odstąpiłby ten Zarząd Krajowemu Biuru spedycyi soli w Kałuszu — coby tylko zwłokę w wysyłce kainitu mogło spowodować.

Zwracamy równocześnie uwagę, że cena za 100 metr. cent. kainitu bez worów wynosi 140 kor., zaś loco dworzec kolejowy Kałusz, wynosi 154 kor. i że kainit wysyła Biuro we worach zamawiającego na ten cel nadesłanych, względnie we worach dostarczonych przez Biuro, liczonych po cenie własnych kosztów. Ze względu na to, że w niektórych porach roku, zwłaszcza w porze wiosennej i jesiennej gromadzą się znaczniejsze ilości zamówień na kainit, należy zamówienia wysyłać jak najwcześniej, w tym celu, żeby Biuro kałuskie mogło wysyłkę kainitu na czas uskutecznić.

711 1 2 Krajowy Zarząd sprzedaży soli

We Lwowie 28 lutego 1901. *Vayhinger* mp.

ZMIANA LOKALU.

Magazyn i Pracownia Sukien Męskich

istniejące od 20 lat w Krakowie

ANTONIEGO ZAREMBY

przeniesione zostały z ul. Florjańskiej

***na róg ul. Wiślnej 2,** parter, naprzeciw Magaz. p. Rajala.*

Mam zaszczyt zawiadomić Szan. Publiczność i moich Odbiorców, że **Magazyn mój znacznie rozszerzyłem i zaopatrzyłem na sezon wiosenny w doborowe materyały angielskie i krajowe, z których wszelkie zamówienia wykonywam podług angielskich żurnali w przeciągu 24 godzin, po cenach możliwie niskich.**

Dziękując za dotychczasowe względy, polecam się i nadal łaskawej pamięci **ANTONI ZAREMBA**

758 1 3 *właściciel Magazynu i Pracowni krawieckiej.*



Niezrównany w smaku i zapachu **najlepszy stołowy likier**, wywołujący zadziwiającą podnietę. Cena tego znakomitego parą destylowanego likieru jest w stosunku do jego jakości nadzwyczaj umiarkowana. Żądajcie **likieru Monte Cristo** we wszystkich pierwszorzędnych handlach korzennych, łakoci, aptekach i drogueryach.

Odznaczony 80 medalami i honorowymi krzyżami.

Cena oryginalnej flaszki 4 korony.

Flaszki na próbę po 70 i 30 hal.

Gdzie nie ma składów, wysyłamy wprost. Składy będą wszędzie urządzane.

(Naśladownictwo sądownie zabezpieczone).

Józef Archleb i Ska

parowa destylarnia w Pradze.

Dyrektor: **Józef Archleb**, c. i k. nadworny dostawca, kawaler król. greck. orderu Odkupiciela, były kierownik c. i k. nadwornej fabryki likierów „La Ferme" w Dobrusce. 642 2 1



MAGAZYN NOW

i Towarów Galanter

pod firmą

KLEMENS Z

w Krakowie,

ulica Sławkowska Nr. 3, Ho

POLECA:

RĘKAWICZKI

Bieliznę Mę

KOŁNIERZE i MAN

Wielki Wybór

NAJMODNIEJSZYCH KR

Na każdy sezon modne towary.

Wszelkie zamówienia wysył tną pocztą, nie licząc opakowan

C. k. Urząd pocztowy i telegraficz

w Hłubocku W. poszukuje **pra kanta** i obowiązuje się go w pr gu 3 miesięcy do egzaminu pocz telegraficznego przygotować. Zg listem poleconym do tegoż urzęd

Spółka mleczarska w Gdo

wysyła codziennie **masło dese** 4½ klgr. netto opłatnie po **12** 778 1 3

Bryndz

poleca 69

J. FABIAN SŁO

z Zakopanego.

1 faska 5 klgr. . . . 2 złr.

1 „ 5 „ . . . 1 „

franco — porto.

Towarzystwo Tkacz

pod wezwaniem św. Sylwestra

w Korczynie

poczta loco obok Krosna

zaszczycone medalami zasługi na Wystawach w Rzeszowie, Przemyś Krakowie i na pow. Wystawie we Lwowie w r. 1894,

poleca P. T. Publiczności ze swego głównego składu **wyroby czys lniane**, jak: **płótna** różnego gatunku od najcieńszych do najgrubszych koszule, prześcieradła, poszewki, sienniki, worki, ścierki do podłóg i t. **płócienka** kolorowe i **zefiry** w różnych deseniach i kolorach; **drelichy** zwy i adamaszkowe, z orłami polskimi, szare kuchenne, kąpielowe włochate; **obru** z serwetami w różnych deseniach i gatunkach, tak białe, adamaszkowe, również kolorowe; **chustki** męskie i damskie białe; **ścierki** szare i b z brzegami kolorowymi; **fartuszki** kolorowe ze szlakiem; **kapy na łóżk kamgarny** czysto wełniane; **szewioty** (zeugi) na ubrania męskie, damsk i dziecinne, tak letnie, jakoteż zimowe różnego koloru, gatunku i t. w zakres tkactwa wchodzące.

UWAGA: Towarzystwo nie posiada w żadnem mieście składu, li tyl w **Korczynie** (przy szkole kraj. tkackiej) we własnej kamienicy, ani **żadnych agentów nie wysyła.** — Wiele listów z uznaniem w każdej chw do przejrzenia.

Adres: Towarzystwo Tkaczy pod wezw. św. Sylwestra Korczynie obok Krosna.

Zamówienia uskuteczniają się odwrotną pocztą. — Cenniki i prób na żądanie wysyła się franco.

Z poważaniem

3531 0 8 **DYREKCJA.**

Pierwsze Galicyjskie Stowarzyszenie

Maszynistów Werkmistrzów mechanicznych i Monte

W KRAKOWIE

poleca **maszynistów** do maszyn wszelkich kategoryj. — Wydział warz. znając zdolności swych członków, jest w możności polecać odpowiednio uzdolnionych do danej gałęzi przemysłu, czem pr zaskarbić sobie względy P. T. Przemysłowców. — Wszelkie czynn w tym kierunku załatwia Wydział bezinteresownie.

Łaskawe zgłoszenia pod: **F. BORELOWSKI w Krak ul. Starowiślna L. 36.** 343 4

Do siewu wiosennego

dostarcza 476 4 0

BANK ROLNICZY

we LWOWIE

z gwarancją za siłę kiełkowania i czystość, pod kontrolą stacji botaniczno - rolniczej

bez kanianki koniczynę, lucernę, oryginalną Provence tymotk **w workach plombowanych przez stację**, *wszelkie nasiona traw sporek, łubin, wykę, bobik, groch, buraki i marchew pastewną* końskí ząb oryginalny amerykański i węgierski, oraz nowy gatunek końskiego zębu „złoty", kukurudzę pastewną: Pignoletto, Cinquantino, **pszenicę jarą i przewódkę, żyto jare i owies** i t. d., i t. d.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie